WIARUS

ORGAN PODOFICERÓW

GIRS-BARCZ

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia

№ 23
ROK III

ZE ŚWIATA

Zmartwychwstały okręt Kolumba. W porcie hiszpańskim Palos wybudowano statek na wzór tego, którym odbył swą pierwszą podróż do Ameryki Kolumb. Statek ten jest zgodny we wszystkich szczegółach ze swym pierwowzorem i ma nosić tę samą nazwę—t. j. „Santa Maria".

Hiszpanja zamierza wysłać ów „historyczny statek" w podróż po Ameryce Południowej. Ma on objechać nietylko porty, do których niegdyś dotarł Ko-

lumb, lecz ponadto odwiedzić wszystkie republiki południowo-amerykańskie.

Na ilustracji podajemy nową „Santa Marię" przed wyruszeniem z portu.

Okulary z silnikiem. Lotnicy i automobiliści przebywają dzisiaj rozległe przestrzenie z tak zawrotną szybkością, że muszą się uciekać do pomocy techniki, aby wytrzymać owo szalone tempo, w którem zmysły ludzkie zaczynają odmawiać posłuszeństwa.

Ażeby człowiek mógł przy tej szalonej szybkości swobodnie oddychać, technika dała mu specjalny rodzaj zasłony ze szkła, w celu zaś ochrony przed cząsteczkami ciał stałych, które podczas pędu mogą go ranić, dała mu pancerze i hełmy.

W ostatnich czasach technika dostarczyła jeszcze specjalnego rodzaju okularów z silnikiem, które umożliwiają lotnikowi i automobiliście obserwowanie przedmiotów w czasie pędu z szybkością 500 km z taką dokładnością, jak gdyby posuwali się 100 km na godzinę.

Trzeba zaznaczyć, że przy posuwaniu się z szybkością 500 km na godzinę oko ludzkie widzi już tylko mętne obrazy. Konstrukcja okularów, o których mowa, jest zatem rzeczywiście wielkiem dobrodziejstwem. Maleńki silniczek przesuwa przed oczami automobilisty czy lotnika, pędzącego z szybkością większą niż 100 km, specjalną zasłoną, która sprawia, że zaledwie piąta część doznawanych wrażeń wzrokowych dostaje się do źrenicy.

Raj policjantów. Na to określenie zasłużyły sobie wyspy archipelagu Malajskiego. Policjanci mają tam przyczepioną na plecach wąską tablicę kierunkową o długich ramionach, na końcu których wieczorem świecą elektryczne światełka. Kierują oni ruchem miejskim, robiąc pół obrotu całą figurą w jedną stronę i w miarę potrzeby powracając do poprzedniej postawy.

Urządzenie to ma na celu ograniczenie wysiłku mięśni policjanta do skrajnego minimum ze względu na panujące w

tamtych stronach szalone upały.

Dla zabezpieczenia egzotycznych stróży ładu i bezpieczeństwa publicznego przed udarem słonecznym ustawione tam są olbrzymie parasole — jak to widać na podanem zdjęciu.

Operacja w krainie dziwów. Pewien szpital w St. Louis w Stanach Zjednoczonych A. P. wprowadził niezwykłą nowość. Wychodząc z założenia, że dążeniem nowoczesnej chirurgji jest dokonywanie operacyj pod miejscowem znieczuleniem, a unikanie w miarę możności usypiania narkotykami, które są szkodliwe dla zdrowia i przytem nie zawsze organizm chorego może je

znieść — przyozdobiono tam ściany sali operacyjnej w barwne malowidła o dziwacznych formach i treści.

Mają one na celu zajęcie oczu i myśli pacjenta i odwrócenie tym sposobem jego uwagi od dokonywanej operacji.

Na zdjęciu podajemy fragmenty owej sali w czasie dokonywanej tam operacji pod miejscowem znieczuleniem.

Kamyki wędrowne. Słyną pod tym względem australijskie kamienie wędrowne. Podobną osobliwość odkryto także w Novada.

Są to okrągłe kamienie podobne do orzechów. Rozrzucone na jakiejkolwiek równej powierzchni, np. na stole lub podłodze, w odległości kilku stóp jeden od drugiego, zaczynają się poruszać i dążyć do wspólnego ogniska, gdzie się łączą.

Można je znaleźć wśród pokładów skalnych, w głębi niewielkich wydrążeń. Niektóre z nich są wielkości grochu, inne znowu osiągają od 6 do 7 cali średnicy.

Właściwość poruszania się owe kamienie zawdzięczają magnetycznemu żelazu, które w sobie zawierają.

Ilu każdy z nas ma przodków. Gdyby ktoś uparł się policzyć ilu miał przodków od czasów Narodzenia Chrystusa, musiałby sobie głowy nałamać niemało.

Każdy z nas miał ojca i matkę — to stanowi dwie osoby. Rodzice nasi mieli również swych rodziców, co już razem czyni sześć osob. Nasi dziadowie, pradziadowie i t. d. także musieli mieć rodziców. Licząc 56 pokoleń od Narodzenia Chrystusa, każdy z nas będzie miał imponującą liczbę 139.235.017.489.534.976 przodków obojga płci, czyli ażeby każdy z nas mógł przyjść na świat, potrzeba było wielu kwadryljonów ludzi, t. j. przeszło miljon razy więcej, niż obecnie zamieszkuje całą kulę ziemską.

Barwa światła i wydajność pracy. Dr. Ruffer z Berlina twierdzi, że dla wydajności pracy ludzkiej wielkie znaczenie posiada barwa światła. Ustalił też następującą kolejność korzystnych pod tym względem barw: żółta, czerwona, biała, niebieska.

Najodpowiedniejszem zatem przy pracy umysłowej jest oświetlenie żółte lub żółtozielone.

Nowy cud techniki. Cud taki odbywa się w nowocześnie urządzonej sali posiedzeń. Na stole, przy którym siedzą obradujący, stoi mały aparat do dyktowania tak zwany "dailoygraf". Za pociśnięciem umieszczonego w nim guziczka jest gotów do wiernego rejestrowania mowy ludzkiej, która następnie notowana jest elektromagnetycznie na taśmie stalowej. Długość taśmy pozwala na zanotowanie przemówień, trwających 50 minut. Po upływie tego czasu można założyć bardzo łatwo nową taśmę, je-

żeli przemówienia mają trwać w dalszym ciągu.

Na ilustracji zamieszczamy omawiany aparat przy pracy. Został on wynaleziony przez berlińskie zakłady Echophon-Maschinen A. G.

WIARUS

Nr. 23

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 5 czerwca 1932 r.

KATEDRA NA WAWELU Fot. Poddębski

(Do art. p. t. «Kraków», str. 449)

JÓZEF GARIBALDI

W 50 ROCZNICĘ ZGONU

Pół wieku upłynęło od dnia, gdy na wysepce Śródziemnego morza, w skromnym wiejskim domu zmarł stary wódz, który całe życie poświęcił sprawie oswobodzenia i zjednoczenia ojczyzny swojej: Italji.

Nietylko rodacy jego, Włosi, zapłakali na wieść o zgonie ukochanego i legendarnego już starca-bohatera; w całym świecie cywilizowanym nazwisko Garibaldiego było czczone, a w Polsce obudziło najserdeczniejsze może echo i najszczerszą żałobę.

Generał Józef Garibaldi, był, wśród cudzoziemców, naszym najszczerszym przyjacielem i nie zachwiał się w tej przyjaźni przez całe, długie życie.

Losy Polski i Włoch były do siebie bardzo podobne. Obydwa kraje, rozdarte, ujarzmione, walczyły przez wiek cały, ofiarnie i wytrwale o prawo do wolności. Włochy szczęśliwsze były w tej walce i prędzej cel swój osiągnęły może dlatego, że los zesłał im, prędzej niż nam, przywódców godnych, a jednym z najbardziej zasłużonych i w poczynaniach swych szczęśliwych był właśnie Józef Garibaldi.

Urodził się dn. 4 lipca 1807 r., w mieście Nicei, jako „poddany" wielkiego cesarza Napoleona. (Miasto to napół włoskie napół francuskie, przeszło po upadku Napoleona pod władzę królewskiego domu Sabaudzkiego, a po roku 1860 odstąpione zostało Francji). Rodzina Garibaldich była włoska, pochodziła z okolic Genui. Ojciec Józefa, Dominik Garibaldi, był człowiekiem prostym i uczciwym, zajmował się handlem i posiadał swój własny statek. Chłopak urodzony nad brzegiem morza, zrósł się od małego dziecka z tym żywiołem i niebardzo kwapił się do szkoły, choć matka marzyła o tem, aby zrobić z niego księdza. Mając piętnaście lat, zebrał kilku kolegów i na małej łódce wybrał się w daleki świat szukać szczęścia. Ojciec zawrócił go do domu, ale widząc, że syn stworzony jest do morza, pozwolił mu zaciągnąć się do marynarki. Morze stało się wychowawcą młodego „Beppina"; zahartowało jego ciało i duszę i uczyniło z niego człowieka czynu a zarazem dało umysłowi polot romantyczny. Młody Garibaldi, w czasie wędrówek poznał walczących o wolność Greków, korsarzy i piratów tureckich; nauczył się nie z książki, ale z przeżyć własnych, tego co głosił poeta (Byron), że *„klęska wolnych jest świata przegraną"* i umiłował wolność ponad wszystko.

Tam, na morzu, dowiedział się dopiero, że i on tak samo jak Grecy ma ojczyznę niewolną i na sztuki rozdartą. W tym samym czasie zobaczył po raz pierwszy Rzym, stolicę niegdyś potężnego państwa. Od tej chwili, a miał lat 18, powiedział sobie, że ofiaruje całe życie sprawie wskrzeszenia z upadku ojczyzny. A stolicą jej musi być znowu Rzym. Idei tej poświęcił cały swój wiek męski, a jako starzec ujrzał jej ziszczenie.

Józef Garibaldi (1807 — 1882)

Miał lat 24 (w r. 1832), gdy został kapitanem marynarki handlowej. Wnet po tem poznał się z wielkim działaczem niepodległościowym, Józefem Mazzinim, i oddał się pod jego rozkazy. W r. 1834 próba powstania nie powiodła się, a Garibaldi, który próbował pozyskać flotę królewską dla celów Mazziniego, musiał uciekać. Rząd piemoncki skazał go na śmierć, ten sam rząd, który miał później stanąć na czele ruchu wyzwoleńczego.

Od 1836 do 1848 r. przebywał Garibaldi w południowej Ameryce. Z garstką emigrantów politycznych, rodaków, poszedł w służbę republiki *Rio Grande*, która prowadziła wojnę o niepodległość z wielkiem cesarstwem brazylijskiem. Bił się o wolność cudzą, zbierał siły i przygotowywał się do wojny o wolność ojczyzny. Dzieje Garibaldiego i jego Legjonu w Ameryce to jedno pasmo najromantyczniejszych przygód na lądzie i na morzu. Czy jako wódz flotylli republikańskiej, czy stojąc na czele partyzanckiej wojny na lądzie, Garibaldi dokonywał czynów niezwykłej odwagi a szczęściło mu się zazwyczaj. Tam też, w Ameryce, nauczył się mierzyć *„siłę na zamiary"* i uwierzył, że niema nic niepodobnego dla śmiałków zdeterminowanych na wszystko. Stworzył tam specjalny typ kawalerji z gauchosów i cowboy'ów, o szalonej brawurze i nieporównanej szybkości ruchów. Stworzył nawet mundur dla swego przyszłego wojska, legendarną później czerwoną koszulę.

Więc kiedy w r. 1848 ruch wolnościowy ogarnął starą Europę i ojczyzna wezwała swego syna, Garibaldi, w pełni wieku męskiego, przeszedłszy twardą szkołę wojny morskiej i lądowej, był gotów do czynu. Miał w sobie wszystkie przymioty na przywódcę powstającego narodu i odwagę graniczącą z szaleństwem, zapał porywający podkomendnych, ogromną miłość sprawy, bezinteresowność zupełną, wytrwałość w niepowodzeniach i umiar w chwili zwycięstwa.

Samouk, człowiek z ludu, był, dzięki natchnieniu i wrodzonemu genjuszowi, stworzony nato, aby dokonać czynów, które komu innemu wydałyby się szaleństwem.

* * *

Italja nie łatwo osiągnęła niepodległość. Jej walki o wyzwolenie, epoka zwana *„Risorgimento"*, były jeszcze trudniejsze od naszych powstań. Myśmy mieli trzech zaborców, Italja podzielona była na siedem części. Najgorszym wrogiem był Austrjak, panujący na północy. Przeciw niemu powstał i połączył się z ruchem powstańczym rząd piemoncki. Król Karol Albert, ten sam, który w r. 1832 skazał Garibaldiego na banicję, obecnie uznał słuszność pragnień narodu włoskiego i szczerze stanął do walki. Piękne dni wiosny 1848 połączyły patrjotów. Ze stolicy apostolskiej błogosławił Pius IX walkę o wolność. Ale wnet przyszły klęski. Nie pomogło bohaterstwo Garibaldiego, ob-

jawione w bitwach na północy, potem w r. 1849 w obronie Rzymu, przeciw trzem armjom (r. 1849). Ścigany jak zwierz dziki, bohater cofał się w tragicznym odwrocie, stracił, zmarłą z trudów i wyczerpania, ukochaną swą żonę, i cudem tylko uszedł śmierci lub niewoli. Znowu wygnanie, znowu tułaczka po morzach dalekich. Aż w r. 1859, z pomocą francuską wypędzono z północy Austrjaków i księstwo Piemontu zmieniło się na królestwo, pierwszy zaczątek Włoch zjednoczonych. Na południu naród burzył się przeciw znienawidzonym książętom Burbońskim. Wtedy Garibaldi dokonał swego największego czynu: imprezy, zwanej wyprawą *„Tysiąca"*.

5 maja w 1860 r. wypłynęła garść ochotników (wśród których nie brakło Polaków), na oswobodzenie Sycylji. Po szeregu walk, które zdają się dziś piękną bajką, Garibaldi zwyciężył 150 tysięczną armję wojska regularnego i w cztery tygodnie po wylądowaniu w Marsali wchodził triumfalnie do Neapolu, skąd uciekli Burboni.

Całą piękność charakteru tego człowieka objawiła się wtedy. Nie pomyślał ani chwili o sobie. Złożył władzę w ręce króla Wiktora Emanuela, który przybył na miejsce i dokonawszy w ten sposób faktycznie wielkiego czynu zjednoczenia, bohater cofnął się w zacisze domowe, żadnej nagrody nie przyjmując za dokonane dzieła.

Jedno miał pragnienie, od dziecka żywione marzenie: ujrzeć Rzym stolicą Włoch. Ale papież po krótkiej chwili współczucia dla sprawy wyzwolenia, teraz nie mógł się pogodzić z rządem włoskim i próby Garibaldiego, zdobycia z bronią w ręku stolicy dla narodu, spełzły na niczem. Dopiero w r. 1871 ułożyły się stosunki tak, że Rzym mógł się stać stolicą zjednoczonego państwa włoskiego. Zatarg zaś papiestwa z królestwem za dni naszych znalazł swój ostateczny koniec.

W każdym razie Garibaldi mógł własnemi oczyma ujrzeć spełniony sen młodzieńczy — zjednoczoną i wolną ojczyznę.

Dla siebie nie potrzebował niczego. Na małej wysepce Caprerze założył sobie gospodarstwo i zbudował skromny dom, gdzie żył wraz ze swemi dziećmi. Otaczała go cześć całego świata.

Raz jeszcze porwał się starzec do walki, gdy Prusacy zwyciężyli Francję, pospieszył jej na pomoc i walczył na ziemi francuskiej w r. 1871.

Zawsze ubolewał Garibaldi, że w r. 1863 obezwładniony chorobą nie mógł przyjść nam z pomocą. Poszli jednak z jego ramienia, dzielni żołnierze walczyć i ginąć razem z nami. Pod Krzykawką zginął Franciszek Nullo, jeden z najwaleczniejszych żołnierzy wyprawy sycylijskiej, zdobywca Palermo, zginął w dniu 5 maja 1863 r. w samą rocznicę wyprawy. Z nim razem poległ Eljasz Marchetti, również z „Tysiąca". Na Sybirze zmarł adjutant Nulla, Ludwik Caroli. We Włocławku rozstrzelali Rosjanie w grudniu 1863 r. płk. Bechiego.

To byli godni reprezentanci idei garibaldyjskiej, którzy dali życie za naszą sprawę.

Dlatego rocznica śmierci bohatera, obchodzona uroczyście przez naród włoski, budzi w sercu polskiem wdzięczne wspomnienia i echa i utwierdza wiarę w niezniszczalne wartości duchowe, których uosobieniem był ten żołnierz prosty, dobry i wielkoduszny.

K. B.

ŚCIĄGANIE CZAT

Z chwilą, gdy oddziały, których ubezpieczenie zapewniały czaty,— wyruszają ze swego miejsca postoju, czaty ściąga się; przyczem zwykle, jako zmęczone służbą która trwała przynajmniej jedną noc, wchodzą one w skład kolumny głównej. Ściąganie czat następuje w chwili, kiedy służbę ubezpieczenia przejęły na siebie oddziały przeznaczone do ubezpieczenia marszu. Praktyczne przeprowadzenie tej czynności wygląda następująco: W rozkazie dowódcy całości wydanym dla przeprowadzenia marszu oddziałów stojących na postoju określona jest siła ubezpieczenia w marszu, jej skład, oraz godzina przejścia przez punkt wyjściowy; podane jest również miejsce w kolumnie oddziałów, które pełniły służbę czat. Na tej podstawie dowódca czat w rozkazie swym zawiadamia podległe sobie oddziały o miejscu zbiórki, oraz określa godzinę i miejsce, gdzie odwód czat i artylerja czat ma wejść w kolumnę marszową głównych sił. Co do czat głównych, placówek i czujek, to określa jedynie miejsce ich zbiórki. Dopiero w chwili kiedy oddział przedni mija linję placówek, dowódca czat wydaje rozkaz tym członom czat do zejścia ze swych stanowisk i zebrania się w oznaczonym miejscu.

Rysunek przedstawia właśnie chwilę, kiedy po wyjściu oddziału przedniego, placówki po ściągnięciu czujek i czaty główne ściągają się na miejsce zbiórki przy drodze.

W marszu odwrotowym bez styczności z nieprzyjacielem czaty ściąga się podobnie pod osłoną straży tylnej. W razie styczności z nieprzyjacielem czaty przejmują na siebie rolę straży tylnej, szczegóły zaś przeprowadzenia tego zadania omówimy przy omawianiu obowiązków straży tylnej.

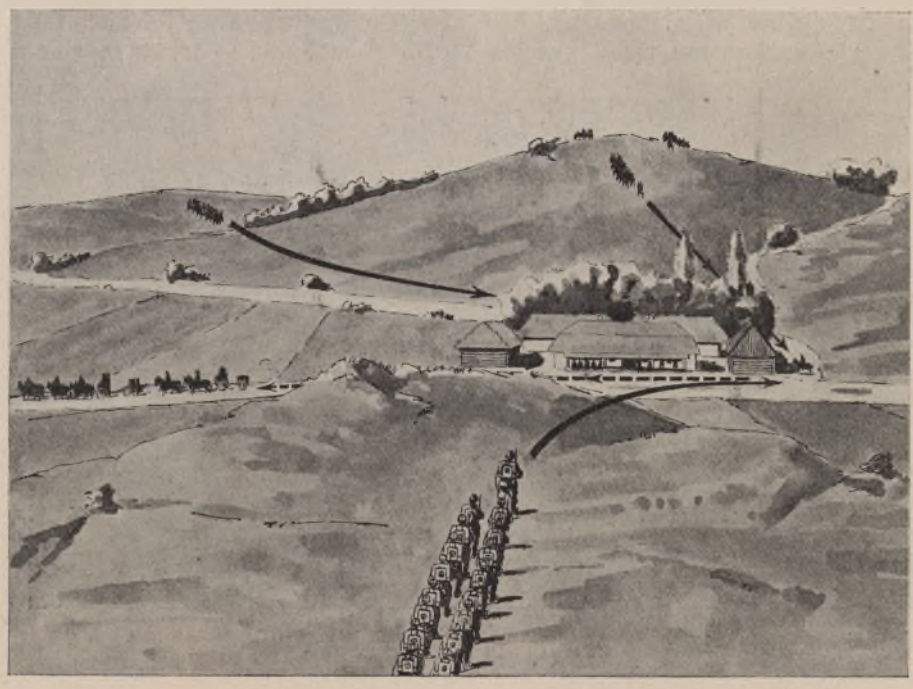

PODOFICER A PRACA OŚWIATOWA

III

W drugim artykule, omawiającym sprawy oświatowe, mówiliśmy o potrzebie prowadzenia wśród żołnierzy takich pogadanek, któreby rozjaśniały ich umysł i zapoznawały żołnierzy z temi wiadomościami, jakie każdy obywatel kraju powinien posiadać.

Dlaczego pogadanki, nie naukę czytania i pisania stawiamy na pierwszem miejscu? Pytanie to zapewne postawi niejeden z czytelników; trzeba więc na nie odpowiedzieć.

Otóż trzeba sobie zdać sprawę z tego, że niezawsze żołnierz-analfabeta odczuwa potrzebę oświaty. Całodzienną służbą, szczególnie w pierwszych tygodniach pobytu w swym oddziele tak jest zmęczony, że gdy popołudniu weźmie się go do świetlicy i zacznie się go uczyć abecadła, owych pierwszych, mozolnych początków nauczania— niewiele żołnierz ma z tej nauki pociechy. Nauka czytania i pisania jest zbyt jednostajna i monotonna, żołnierz zaś zbyt mało zdaje sobie sprawę z potrzeby tej nauki, by z całą gorliwością mógł się wziąć do pracy. Trzeba więc te ujemne strony usunąć, a usunie się je zapomocą pogadanek.

Przedewszystkiem więc pogadanka powinna być zawsze interesująca, bo barwnem i żywem słowem łatwiej zająć umysł żołnierza i łatwiej pokonać jego zmęczenie. Po drugie, jeśli się już dopnie tego rezultatu, osiąga się zarazem rozultat drugi. Oto po kilku czy kilkunastu pogadankach gdy się już można było przekonać, że dostatecznie zainteresowały żołnierzy, mówi im się dopiero, że wszystkie ciekawe, interesujące a nieznane dla nich rzeczy są dla każdego dostępne, kto umie czytać, kto się umie posługiwać drukowanem słowem. W ten sposób na przygotowany już grunt zainteresowania nauką należy dopiero rozwijać naukę czytania i pisania.

Zanim zaczniemy mówić o rodzajach pogadanek, które prowadzić należy z żołnierzami, trzeba się najpierw zastanowić jak je prowadzić.

Jest kilka takich zasadniczych wskazówek metodycznych, które każdy musi znać, kto się zabiera do prowadzenia pogadanek.

1) Prowadzący pogadankę musi się jej nauczyć t. zn. musi się do niej przedtem przygotować.

2) Język, a więc forma pogadanki musi być bardzo przystępna. Nie należy nigdy używać słów takich, których żołnierz nie rozumie. Mówić należy jego jezykiem, starać się mówić tak, by każde słowo dla żołnierza było zrozumiałe. Jako przykład złej formy językowej, przytoczyć możemy autentyczny fakt, jaki się zdarzył w jednym z pułków kawaleryjskich. Oto podoficer, rozpoczynając pogadankę powiedział: „przypomnijcie sobie chłopcy, że jak to wam mówiłem na ostatniej pogadance, historję Polski można podzielić na kilka epok". W tem miejscu przysłuchujący się pogadance wyższy oficer, zapytał jednego z ułanów, co to znaczy słowo: „epoka". Melduję posłusznie — odpowiedział ułan — „Epoka" to koń z czwartego szwadronu..."

Z tej wesołej a prawdziwej anegdotki wypływa jasno, że nie można używać słów dla żołnierza niezrozumiałych, które tylko mieszają mu w głowie, to czego się dowiedział.

3) Pogadanka nie powinna nigdy trwać dłużej nad 20, najwyżej 25 minut. Trzeba pamiętać, że żołnierz-analfabeta nie ma wprawy w myśleniu i dlatego umysł jego bardzo się prędko męczy. Do myślenia i słuchania trzeba bowiem takiej samej wprawy, jak i do każdej innej pracy czysto mechanicznej. Człowiek, który stale pracuje umysłowo, może słuchać bez zmęczenia bardzo długiego nieraz wykładu, zmęczy się natomiast bardzo szybko, gdy się go weźmie do pracy fizycznej, do której nie jest przyzwyczajony.

4) Koniecznym warunkiem, by pogadanka utrwaliła się w pamięci żołnierza, jest to, by była zajmująca. Nie można nigdy prowadzić pogadanki nudnie i sucho, trzeba ją prowadzić żywo i barwnie, od czasu do czasu przeplatać ją jakimś dowcipem; słowem żywość, pogoda w opowiadaniu jest koniecznym warunkiem zainteresowania.

5) Gdy się już opowiedziało pogadankę, nie należy poprzestać na samem tylko opowiadaniu; trzeba ją powtórzyć z żołnierzami w ten sposób, że poszczególnych żołnierzy pyta się o to, co się mówiło na pogadance. Pytania takie należy sobie przedtem przygotować; pytać się jasno i zrozumiale, a jednocześnie zmuszać żołnierza do myślenia. W ten sposób powtórzona zapomocą pytań raz jeszcze pogadanka, o wiele silniej utkwi w pamięci żołnierzy.

Z tych więc wskazówek, które podaliśmy składa się tak zwana metoda pogadankowa. Gdy się widzi, że żołnierz chętnie chodzi na pogadanki, słucha ich i interesuje się niemi, dopiero wtenczas, wykazując mu, że wszystkiego tego dowiedzieć się można z książek, przechodzi się do nauki czytania i pisania. Ale przedtem trzeba sobie jeszcze opracować tematy pogadanek — o czem pomówimy w następnym artykule.

Przed wyruszeniem na łowy Mal. P. Brandt *Socha*

Kościół Marjacki i Sukiennice

Dziedziniec królewski na Wawelu

Fot. Poddębski

KRAKÓW

Kto nie zna Krakowa, ten nie zna Polski. To jest zupełny pewnik. Trzeba poddać się urokowi, bijącemu z dostojnych murów krakowskich, by zdać sobie sprawę, czem była Polska dawniejsza, w momentach swojej największej potęgi, jak stara jest jej kultura państwowa i kultura ogólna. Dlatego cudzoziemców, przybywających do Polski, wiezie się zawsze do Krakowa; dlatego nie powinno być wycieczki szkolnej z innych dzielnic, któraby nie zaczęła się od zwiedzenia Krakowa. Przebiegając na łamach „Wiarusa“ połacie i miasta Rzeczypospolitej, zajrzyjmy i my dzisiaj do tej świątnicy pamiątek narodowych.

Dla człowieka, który do Krakowa przybywa obojętnie, z ciekawością turysty tylko i aparatem fotograficznym na rzemyku, jest to co najwyżej miasto o starodawnej przeszłości, której czasy nowsze nie zdążyły zatrzeć. Zachwycać się obcy człowiek będzie górującą nad miastem królewską sylwetą Wawelu, dostojną pięknością kościoła Panny Marji, koronkową robotą Sukiennic, osadzistością bramy Florjańskiej i Rondla. Urbanista, to jest człowiek, który lubuje się w rozplanowaniu miast, zachwyci się pierścieniem plant, obiegających śródmieście, nie zastanawiając się nad tem, że powstały one kosztem pradawnych, zwalonych murów i baszt. Dla nas te wszystkie dociekania nie mają znaczenia, lub mają znaczenie tylko względne. My innemi oczami patrzymy na Kraków.

Sam pierwiastek nazwy Krakowa jest prasłowiański, chrobacki. Spotykamy go do dziś w nazwach Chrobacji południowej, nadadrjatyckiej, jak dziś mówimy — Chorwacji. Stwierdzona jest wspólna, karpacka kolebka tych szczepów, z których jedne na północ, inne— na południe powędrowały, zostawiając na miejscu szczepową ludność. Niedarmo język okolic Krakowa jest wzorem prawidłowej polszczyzny, wyższej nad mazurzenie północne lub ruskie naleciałości wschodu, czy germańskie—zachodu. Chrobacja biała, ziemia krakowska, od Kielc do Beskidu, jest trzonem językowym Polski.

Jest zresztą również, aż do XVII wieku, jej trzonem politycznym. Odkąd Bolesław Krzywousty zostawił „Polskę w podziałach“, dając testament na owe czasy mądry i wymagający tylko miłości bratniej książąt, aby utworzyć trwały typ federacji państwowej, odtąd Kraków staje się symbolem zwierzchniej władzy nad Polską, stolicą wielkoksiążęcą, grodem przodującym. Wiedzą o tem doskonale Niemcy, skoro zasięg swój południowy, od Śląska idący, pchają ku Krakowu, starając się zniemczyć opanowane miasto. Jest w XIV wieku chwila, kiedy zdaje się, że dopięli swego. Moment to zmagań Łokietkowych o ojcowską dzielnicę i władzę nad resztą Polski. Trzeba żelaznej woli i twardego miecza małego króla, aby poskromić butę najezdniczą. Spadają w Krakowie głowy buntowników; w sto lat potem gród królewski jest znowu czysto polski, zaledwie w nazwiskach mieszczańskich zdradzający obce pochodzenie. Żywioł miejscowy i stanowcza wola królów dokonywają przemiany, w czasie szybszym, niżby to się zdało możliwe.

Brama Florjańska

Fot. Poddębski

Odtąd Kraków kwitnie w dostojnej polskości. Widzi rozkwit lat kazimierzowych, kiedy ozdabia się po raz pierwszy splendorem odnowionej następnie przez Jagiellonów wszechnicy, Jest świadkiem długotrwałych zabiegów, doprowadzających do zjednoczenia Polski i Litwy przez małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą. Potem wkrótce przychodzą czasy Jagiellonidów: złoty wiek zygmuntowski, hołd pruski, złożony na rynku krakowskim, panowanie dynastji Jagiellońskiej w ościennych państwach węgierskiem i czeskiem, epoka odrodzenia, krzewiąca się bujnym, z Włoch za Boną przywiezionym kwiatem na tynkach murów miejskich, na blankach Wawelu. Najpiękniejsza to epoka Krakowa, najpotężniejsza—Polski, i schodzi do grobu wraz z Zygmuntem Augu-

stem. Zbyt krótki jest okres panowania Stefana Batorego, aby przy tym potężnym monarsze miasto miało urość w nowy majestat. Król patrzy na wschód, gromi Moskwę.

Czasy Wazów znaczą koniec stołeczności Krakowa. Trzej królowie z tego rodu muszą przenieść stolicę na północ, aby być bliżej dziedzicznej Szwecji, która im się z rąk wymknęła. Kraków znajduje zwycięską rywalkę w mazowieckiej Warszawie, na tym samym srebrnym szlaku wiślanym leżącej, ale na spławnych wodach i bliżej morza. Panowanie Władysława IV zadaje cios ostateczny królowaniu Krakowa.

Odtąd Kraków cichnie i zamyka się w świętobliwym majestacie, stolicy koronacyjnej, stolicy pogrzebowej. Warszawa nie mogła odebrać mu tego charakteru. Za wiele świętości mieści w sobie prastary gród Kraka, aby ktokolwiek śmiał iść z nim w paragon. Więc przedewszystkiem nie przestaje być stolicą, podczas gdy Warszawa jest tylko „rezydencją“ królów. Aż do Stanisława Augusta, koronują się w nim wszyscy elekcyjni monarchowie i w grobach wawelskich znajdują ostatni spoczynek. Prawie każde starsze państwo ma takie miejsce „święte świętych“, nie zakłócane zgiełkiem powszednich dni. Powtóre, tu przecież leżą relikwie patrona Polski, tu obok jest Częstochowa, tu na każdym kroku wznoszą swe wieże najbardziej czczone świątynie, tu — czują to

Ołtarz dłuta Wita Stwosza w kościele Marjackim

Bibljoteka uniwersytecka. W podwórzu pomnik Kopernika

wszyscy — bije najszczersza krew Polski, niezakłócona obcą przymieszką, bo, co obcego było — „dawno wyciekło wśród polskich dróg“. Pod tym względem nikt nie śmie i nikt się nie stara odbierać dawnej stolicy pierwszeństwa, a kasztelan krakowski, po dawnemu, ma pierwsze krzesło wśród panów świeckich w senacie.

Przeskoczmy czasy Michała Korybuta, Jana III i saskie. Stańmy na rynku krakowskim z Tadeuszem Kościuszką w chwili, kiedy w nim ucieleśniła się wolność narodowa i cały honor rozdzieranej za żywa Rzeczypospolitej. Stąd padają wiekopomne słowa orężnego protestu przeciw obcej przemocy; tu, na przedpolach Krakowa, lud krakowski na racławickiem pobojowisku podnosi kosy, na sztorc okute, w obronie ojczyzny. Ta cała falanga haseł ludowych, które karmią nasz wiek XIX, od legjonów Dąbrowskiego począwszy, związana jest z Kościuszką i Racławicami, a ramę ma w Sukiennicach krakowskich i kościele Marjackim.

Po upadku Napoleona, Księstwa Warszawskiego i po kongresie wiedeńskim, w „Rzeczypospolitej Krakowskiej“, w wolnem mieście Krakowie, przechowuje się przez lat dwadzieścia kilka tytularna już tylko wolność polska. Upada po próbie powstania galicyjskiego, aby dostać się pod ucisk austrjacki, sfolgowany dopiero po nowych dwudziestu latach. Wyrazem tego ucisku było obrócenie Wawelu na koszary wojskowe. I wówczas zaczęła się rola, jaką Kraków odegrał dla Polski współczesnej, Polski naszych ojców i naszej. Wskutek udzielonych zaborowi austrjackiemu w r. 1867 swobód autonomicznych, przez promieniowanie swego uniwersytetu i środowiska kulturalnego, Kraków staje się „centrum polszczyzny“ dla wszystkich zaborów. Mimo, że Lwów jest urzędową stolicą „królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem“, Kraków, podobnie, jak za dawnej Rzeczypospolitej, nie daje sobie odebrać swych cech przodujących. Zwłaszcza schyłek XIX i początek XX stulecia jest dla Krakowa erą rozkwitu. Zjeżdża tu dla studjów młodzież z całej Polski; bujnie krzewi się ruch naukowy i literacko-artystyczny. Tu również poczyna się ruch niepodległościowy.

Ruch ten uzewnętrznia się pokaźnie podczas 500-lecia Grunwaldu w r. 1910. W cztery lata później — z Krakowa wyrusza „pierwsza kadrowa“, w mundurach polskich i z pieśnią polską na ustach, aby się zetrzeć pod Kielcami z Moskalami. Kraków raz jeszcze zyskuje sobie miejsce historyczne w księdze dziejów narodowych.

Dziś, jako stolica województwa i znaczny ośrodek dzielnicowy, ściąga Kraków siebie Zachodnią Małopolskę, Śląsk oraz południowo-zachodnie powiaty byłej Kongresówki. Został nadal najpiękniejszym pomnikiem Polski, miastem, świętem dla każdego Polaka.

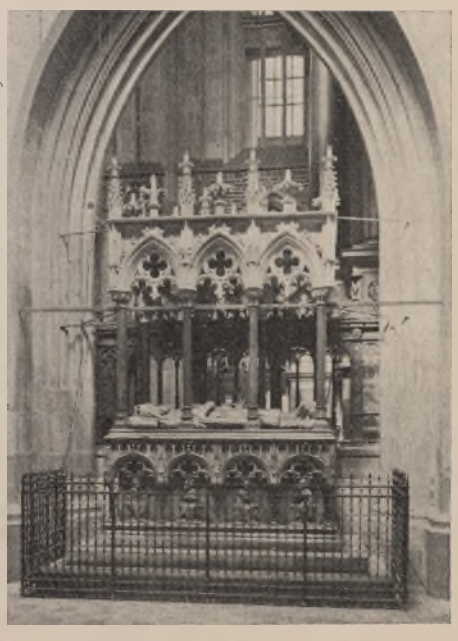

Grobowiec Kazimierza Wielkiego na Wawelu

Zaginiona kolumna

Kolumna majora de Grandmaison, która wyruszyła na pustynię Tanezruft, składała się ze szwadronu Meharry (jazdy na wielbłądach), z kompanji konnej piechoty Legji Cudzoziemskiej (na mułach) z drużyną maszynek, z pół baterji górskiej na jukach, z plutonu samochodów gąsienicowych Kegressa, oraz z radjostacji polowej zmotoryzowanej. Razem 11 oficerów, 393 podoficerów i szeregowców, 2 działa 65 mm, działko 37 mm, 7 Hotchkissów, 156 wielbłądów, 204 muły, 18 koni, 8 samochodów gąsienicowych. Jednem słowem siła.

Przez pierwsze dziesięć dni kolumna regularnie w południe dawała znać o sobie przez radjo. W ciągu tych dziesięciu dni nie zaszło też nic nadzwyczajnego. Wiadomo było tylko, że szpica osiągnęła pierwsze stoki górskie, nie napotkawszy nigdzie nieprzyjaciela.

Jedenastego dnia meldunek nie nadszedł.

Nie niepokojono się tem zbytnio. Uszkodzenie radjostacji, brak prądu czy zaburzenia meteorologiczne. Zapewne za dzień, dwa meldunek nadejdzie. Kolumna tej siły, wyposażona w najnowsze środki techniczne i bojowe, nie miała się czego lękać.

Ale dwunastego dnia meldunek nie nadszedł.

I trzynastego też nie.

I żadnego z dni następnych.

I już wogóle nigdy.

* * *

Po trzech dniach milczenia dowodzący rejonem pułkownik wysłał na zwiady samolot.

Samolot nie wrócił.

Wówczas pułkownik rozkazał wyruszyć pozostającej pod jego rozkazami eskadrze lotniczej.

Ale eskadra nie wyruszyła. Albowiem tegoż jeszcze wieczora słońce stało się czerwone jak miedź, powietrze nasiąkło grozą, a w obrębie fortu wielbłądy, porykując żałośnie, poczęły sobie szukać miejsca pod murami. Wszyscy zrozumieli co to znaczy. To też wysłanie samolotów byłoby szaleństwem.

Samum wiał trzy dni i zamienił pustynię w morze zbałwanionego piasku. Ułożył misterne półksiężyce fal piaskowych, usypał nowe diuny i wzgórza, pozasypywał studnie, zatarł ślady. Kiedy czwartego dnia eskadra wreszcie wyruszyła, lotnicy ze swych aparatów nie dojrzeli nic ponad bezskresną pustkę, usianą tu i owdzie szkieletami zwierząt i ludzi, które wiatr odgrzebał.

Lotnictwo doskonałe do wywiadu czy bombardowania, okazało się tu bezsilne. Przecież nie sposób było lądować nad każdym spostrzeżonym szkieletem i badać do kogo należy. A ślady kolumny dawno już znikły z powierzchni ziemi.

Nie pozostawało nic innego jak zorganizować ekspedycję ratunkową. Ale na to pułkownik miał zbyt mało sił. Nie mógł ogałacać garnizonu. Póki zaś nadciągnęły posiłki... „trzy razy księżyc obrócił się złoty".

Po całomiesięcznych poszukiwaniach wykopano wreszcie szkielet zaginionego samolotu i szkielety obu lotników. Zmuszeni do lądowania z jakiejś przyczyny w djabelskim kotle Tanezruftu, padli zapewne ofiarą Samumu. Dalsze poszukiwania okazały się bezowocne. To też wreszcie trzeba było smutną wieść opublikować. W prasie francuskiej ukazała się lakoniczna wzmianka:

„Kolumna majora de Grandmaison wysłana w połowie maja na zrekognoskowanie południowo-zachodnich granic Sahary, dotychczas nie powróciła. Według wszelkiego prawdopodobieństwa należy ją uważać za straconą".

Zwykły żołnierski los.

* * *

W pięć miesięcy później patrol Meharry znalazł na pustyni umierającego z wycieńczenia Araba. Widać wielbłąd padł mu dość daleko od źródła i syn pustyni nie miał już sił dowlec się piechotą do zbawczej wody.

Francuzi należą do narodów prowadzących bardzo mądrą politykę kolonjalną. Są tolerancyjni dla miejscowych wierzeń i obyczajów, i znacznie bardziej humanitarni od chełpiących się swemi humanitarnemi instytucjami Amerykanów. To też nieszczęśliwego sprowadzono na najbliższy posterunek, gdzie zajął się nim lekarz wojskowy.

Jakież było zdziwienie tego ostatniego, kiedy na drugi dzień domniemany Arab, zaledwie odzyskawszy przytomność, przemówił francuszczyzną nietyle doskonałą, ile pozbawioną zupełnie naleciałości tubylczych. I to przemówił w formie rozkazującej:

— Gdzie jestem?

— Na posterunku Agabli, między przyjaciółmi.

— Jestem jeszcze zbyt słaby by odbyć drogę do kwatery głównej. Muszę mówić z generałem dowodzącym okręgiem. Sprawa ważna. Dajcie mu znać.....

Lekarz i dowódca zgodnie pomyśleli, że Arab bredzi. Chcieli odejść. Ale zatrzymało ich błagalne spojrzenie.

— Nie bredzę. Jestem sierżant Mizgalski z siódmej kolumny majora de Grandmaison.

* * *

Nazajutrz rano generał, weteran siedemnastu kampanij, stary lew kolonjalny i kawaler piętnastu odznaczeń, wylądował przed posterunkiem w radosnych pomrukach samolotu. Nie tracąc czasu odrazu udał się do lazaretu.

— Znam cię. Służysz w Legji. Jak się nazywasz?

— Mizgalski Eugenjusz, sierżant drugiej kompanji pierwszego pułku cudzoziemskiego, mój generale [1]).

— Polak?.. Czech?.. Rosjanin?

— Polak, mój generale.

— Naturalnie. Jeśli ginie kolumna z czterystu ludzi i powraca tylko jeden człowiek, to tym człowiekiem musi być Polak. Mów mój bohaterze.

Sierżant znacząco spojrzał na stojących za plecami generała oficerów. Wódz w lot zrozumiał.

—Kapitanie, zostawcie nas samych — powiedział cicho.

* * *

„..... czołgi i samochody będą na nic. Nawet wielbłądy muszą zostać na granicy piasków, gdzie trzeba będzie założyć obóz. Trudność w tem, że wpobliżu żadnej oazy, żadnego możliwego punktu oparcia. To nas zresztą zgubiło.

.... tamtędy, mój generale, przejdą najwyżej muły. Istna orla perć. Nie chcę krytykować zwierzchników, ale major de Grandmaison zbytnio ufał nowoczesnym środkom walki. Zresztą nic dziwnego.... niedawno dopiero był tutaj.....

..... przejście jest bardzo ciężkie. Dwie strome, nagie ściany, wewnątrz wyschnięty potok, który w porze deszczów zamienia się z pewnością w rwący wodospad.... Jest tego z pięć kilometrów, a potem płaskowzgórze. Potem zaś kotlina, a od niej trzy doliny... W dolinach groty... Rozumiesz pan, mój generale... Samoloty będą na nic. Tam zgóry nic nie widać, tylko szare skały... A na tle szarych skał, szare burnusy są niewidoczne... Groty też...

... ja byłem w przedniej straży. Prowadziłem szpicę. Przeszedłem wąwóz szczęśliwie, nic nie zauważywszy. Zresztą, żeby co zobaczyć trzeba było iść górą, a to w naszych warunkach było niemożliwością.

Nagle usłyszałem ztyłu za sobą pojedyncze strzały. Potem już regularne salwy i grzechot maszynek. Chwilę wahałem się. Ale przysłano mi łącznika żebym szedł dalej, że należy jak najprędzej przebyć wąwóz. Więc pomaszerowaliśmy naprzód, nie napotykając oporu.

... byłem bardzo niespokojny i ciągle oglądałem się wtył. Wąwóz był kręty. Odgłos strzałów zcichł jakby, oddalił się. Wysłałem łącznika do tyłu. Ta walka w wąwozie z niewidocznym nieprzyjacielem, który nie atakował szpicy, nie wróżyła nic dobrego. Miałem wielką ochotę cofnąć się, ale pomny rozkazu nie mogłem tego uczynić. Zresztą po chwili połączył się ze mną porucznik Faton z resztą przedniej straży.

I on był niespokojny. Ale o odwrocie nie można było teraz myśleć. Lada chwila ze stromych ścian ciemnego koryta rza mogły na nas posypać się kule i głazy. Trzeba było za wszelką cenę wydostać się na światło, na powietrze.....

.... i wydostaliśmy się aby jak gołębie posłużyć za cel góralom. Po pięciu minutach wytłukli nas na płaskowzgórzu prawie wszystkich. Z całego plutonu zostało nas tylko siedmiu: ja, Boisdeleve, Deck, Szwarc, Hanusek i....

Tu sierżant zawahał się.

— I kto jeszcze? — zapytał generał.

— Nie pamiętam nazwisk tamtych trzech...—wyszeptał po chwili podoficer. — Jestem jeszcze zmęczony.

— Odpocznij, mój przyjacielu. Czeka cię przecież nielada wysiłek.

— Tak, mój generale. Poprowadzę was. I choćbym miał skonać, znajdę drogę do tych przeklętych grot. Może jeszcze zdążymy na czas....

— Opowiadaj dalej.

— Kiedy nam wyszła amunicja, schwytali nas żywcem. Aż nas to zadziwiło, bo myśleliśmy że nam zrobią „makasz-kaput". Biedny Deck zresztą bardzo szybko poszedł na łono Mahometa. Miał dwie kule w płucach.

... Z początku obchodzili się z nami dość dobrze, ale potem powiedzieli tak: albo, albo.... — tu sierżant zniżył głos do szeptu.

— A wy? — spytał generał bez cienia niepokoju w głosie.

— W grocie, gdzie siedziałem, było nas trzech. Oprócz mnie Szwarc — Alzatczyk i Boisdeleve. Odpowiedzieliśmy to, co nam sumienie żołnierskie podyktowało.

— I ....? — tym razem w głosie starego wojaka znać było serdeczne zaniepokojenie.

— I, mój generale, nazajutrz psy raczyły się wnętrznościami moich kolegów. Ja ocalałem.... Wiedzieli, że nie jestem Francuzem..... O, oni są bardzo mądrzy, mój generale.... Dlatego nie zabili nas odrazu, bo chcieli mieć europejskich instruktorów..... I do tej chwili mają ich zapewne....

— A tamci trzej?... No i reszta kolumny?... Czy nic....?

— Dowiedziałem się, że kolumna wybita prawie do nogi. A ci co uszli trafili na Samum... Nieszczęśliwi... Major, jak mówiłem, był jeszcze przy życiu. Czy na długo, nie wiem..... Trzeba się śpieszyć.

Mizgalski wyczerpany umilkł.

— Jakim sposobem udało ci się uciec?—spytał po chwili namysłu generał.

Sierżant uśmiechnął się blado.

— Nie opuściła mnie moja gwiazda, generale. Ale jeśli wolno mi mieć tajemnicę, to chciałbym milczeć. Powiem wszystko w swoim czasie, a jeśli wyprawa się uda, poproszę mego generała o jedną jedyną łaskę.....

— Jestem twoim dłużnikiem, sierżancie — ścisnął dłoń Mizgalskiego stary, dobrze na ludziach znający się wódz.

* * *

Tym razem zabawa była nie na żarty. Poszedł pułk spahisów, gum [2]) w sile kilkuset ludzi, batalion piechoty, dywizjon artylerji górskiej, Meharra. Razem ze dwa tysiące. Prawie drugie tyle rozsiano na etapach. Samochody gąsienicowe i samoloty zapewniały

[1]) Przepisowy zwrot do przełożonego w armji francuskiej.

[2]) Kawalerja krajowa marokańska.

łączność i zaopatrzenie. Prawdziwa wyprawa na czele której, między dwoma meharzystami, szedł wielbłąd objuczony szczelnie zamkniętym namiotem, wyglądającym na namiot jakiejś sułtańskiej faworyty. Tylko w Marokku, gdzie panują ponoć lepsze niż w Europie obyczaje—damy haremowe nie zapuszczają się w serce pustyni, a tem bardziej nie kłusują na czele sił zbrojnych; jeno posłuszne, pilne a pracowite, uprzyjemniają żywot mężom swym do wojaczki stworzonym. Sprawa jednak łatwa nie była. Ale w końcu granatom Vivien-Bessieres i pociskom działek górskich udało się wykurzyć górali z wąwozu. Jednakże bronili się jeszcze zawzięcie na płaskowzgórzu, kontratakowali, starali się otoczyć kolumnę.... Nie ulegało wątpliwości, że górale byli wyćwiczeni i dowodzeni przez europejskich instruktorów.

Trzy dni trwała jeszcze walka i trzeba było z doliny ściągać dalsze posiłki. Wkońcu jednak dobrano się do klucza pozycji—źródła i cystern wykutych w skale. Pozbawieni wody Arabowie rozpierzchli się, wiedząc, że na straży odżywczego napoju stoją teraz karabiny maszynowe. Kto nie poprosi o „aman“ [3]) musi uchodzić szybko, aby straszliwa śmierć nie zaskoczyła go zanim dobrnie do następnego źródła.

Gum, oczywiście, rzucił się do rabowania grot, w których nagromadzone były bezcenne skarby. Wysłano tam właśnie spahisów żeby zrobić porządek, kiedy nagle od biegnącego górą skalnego gzymsu dobiegł krzyk kobiety, a jednocześnie zagrzmiało kilka strzałów. W czerwonych blaskach zachodzącego słońca ujrzano pomykającego na białym arabie jeźdźca, za którym goniło kilku Marokańczyków.

Koń jak gemza skakał przez rozpadliny, wspinał się na głazy, galopował ścieżką na której muł miałby zawrót łba. To też ścigający zostali wtyle i dlatego właśnie rozpoczęli ogień.

Stojacemu opodal sztabu generała Mizgalskiemu wszystka krew zbiegła do serca. Poznał białego ogiera Sidi-ben-Mohhameda i poznał, a raczej odgadł, kto na koniu tym uciekał. Rozpacz chwyciła sierżanta za włosy....

— Mój generale! — zawołał błagalnym głosem. — Teraz proszę o łaskę. Na koniu tym ucieka córka szeika, która ocaliła mi życie... Stary wódz w okamgnieniu zorjentował się w sytuacji. Jak spowiednik zna dusze swoich owieczek, tak on znał serca swych żołnierzy. Obudził się w nim Francuz, pełen rycerskości i galanterji:

— Trębaczu!—zawołał gromkim głosem.—Graj „przestań strzelać“ i „stój!“ A wy panowie dajcie tej Arabce ujść bezkarnie. Ocaliła jednego z najdzielniejszych żołnierzy Francji....

Poczem, zwracając się do Mizgalskiego, dodał:

— A teraz jesteśmy kwita, mości sierżancie.

* * *

W Tazza, gdzie Mizgalski udekorowany medalem wojskowym, odpoczywał po trudach wyprawy, zjawił się pewnego dnia skromny oficer, ze srebrnym granatem i takiemiż galonami na czapce. Zaprosił sierżanta do kancelarji szpitala, wyciągnął notes i rozpoczął indagację:

— Dlaczego nie mówił pan nic o tem, że Müller, Łuninskij i Hanusek zdradzili?

— Ostrzegałem generała, że górale mają europejskich instruktorów, mój poruczniku. Zresztą Hanusek nie zdradził. On ze strachu tylko udawał, że się zgadza... Arabowie spostrzegli się jednak i byliby go wyprawili na tamten świat, gdyby nie nasz atak.

— Czy jesteście tego pewni, sierżancie?

— Najzupełniej.

— A tamci dwaj?

Mizgalski milczał.

— Pytam was, sierżancie.

— Nie jestem donosicielem. W Legji są tylko koledzy..... Nie mogę nic powiedzieć. Nie mogę uwierzyć aby legjonista zdradził.....

— To bardzo pięknie. Tem niemniej kapral Łuniński, były oficer rosyjskiej gwardji i legjonista Müller, podobno inżynier-chemik, który uciekł z Niemiec z powodu jakiejś nieczystej sprawy—oskarżeni są o zdradę, o przejście na stronę nieprzyjaciela i o udział w zamordowaniu uwięzionego majora de Grandmaison, celem usunięcia ostatniego świadka ich przestępstwa..... Wątpię czy chcielibyście bronić takich łotrów.....

— W Legji niema łotrów, mój poruczniku. Są tylko nieszczęśliwi.

* * *

Porucznik żandarmerji nie wydobył nic ponadto z Polaka.

Ale Müller przyznał się do winy. Zeznał, że obaj z Moskalem już dawno komunikowali się z Arabami. Na kolumnę zorganizowano zasadzkę. Za agneta łącznikowego służyła Fatma—córka szeika, znająca język francuski. Łuninskij wziąwszy ją za żonę, miał zostać dowódcą sił zbrojnych plemienia. Ale Arabka zwłóczyła, żądając od Moskala dowodu odwagi. Potem ekspedycja karna pokrzyżowała te plany.

Przychodzącego do zdrowia Mizgalskiego odwiedził w szpitalu generał. Dostrzegłszy na twarzy sierżanta zniechęcenie, niesmak i ból, stary wojak długo trzymał wychudłą rękę legjonisty w swych szerokich dłoniach. Wreszcie klepiąc go zlekka po ramieniu, rzekł:

— Nie martw się chłopcze. Wiem, że prawdziwy żołnierz cierpi zawsze, gdy mu wstyd za kolegę co jest kanalją. To tak jakby mu kawałek mięsa wyrżnięto. Ale furda.... Nie martw się..... Tamci już powędrowali do owego mahometowego raju, który chcieli stworzyć sobie na ziemi. Mają go teraz w piekle. Dla ciebie zaś mam nowinę.

Mizgalski swe osowiałe oczy podniósł z zaciekawieniem na generała.

— Szeik górskiego plemienia prosi o „aman“. Przysyła sześciu zakładników, w tem swoją córkę. Znam kogoś, kogo ta nowina ucieszy. A ucieszy tem bardziej, że jeden z tamtych łotrów — ten właśnie, który miał się z nią żenić— zeznał..... No, ale przyczyna owego nieudanego wesela jest ci zapewne nie obca, drogi przyjacielu.....

I generał uśmiechnął się dobrotliwie, myśląc w duchu, że Polacy nietylko doskonale umieją zdobywać twierdze, ale są także niezrównani w zdobywaniu serc niewieścich.

Jim Poker

[3]) miłosierdzie.

ZNÓ

Jeździectwo jest najstarszym w Polsce sportem, który ojcowie nasi doprowadzili do doskonałości. Mickiewicz, gdy wspomina w „Panu Tadeuszu", że młodzież „ujeżdżała tureckie bachmaty", daje obraz, właściwy dziedzińcowi szlacheckiego dworu. Służba w kawalerji była ulubioną formą pełnienia obowiązku względem ojczyzny. Polaków uważano zagranicą za urodzonych kawalerzystów, a pułki jazdy polskiej nieraz wykazały swoją dzielność i sprawność.

To też we wskrzeszonem naszem państwie jeździectwo zakwitło niebawem, nazajutrz po zakończeniu walk o wykreślenie granic Rzeczypospolitej. W prędce też jeźdźcy nasi na torach międzynarodowych zdobyli laury zwycięstwa, umieszczając barwy Polski na masztach nad stadjonami Europy i Ameryki.

Celem krzewienia w prawidłowy sposób sportu konnego, powstało w Warszawie przed kilku laty Towarzystwo Międzynarodowych i Krajowych Zawodów Konnych oraz Polski Związek Jeździecki. Towarzystwo stworzyło w prześlicznym parku łazienkowskim stadjon, który uchodzi za jeden z najpiękniejszych na świecie. Położony pośrod drzew, rozrzuconych malowniczo na samym owalnym torze, ma obszerne i wygodne trybuny, mieszczące na miejscach siedzących tysiące widzów.

Na tym stadjonie zawody odbywają się od roku 1927, w roku bieżącym—po raz szósty z rzędu. Współzawodniczyli na nim niejednokrotnie nasi jeźdźcy

BY KONNE

z przedstawicielami zagranicy; w roku zeszłym przypadł nam tu ostatecznie puhar narodów, dar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

W tym roku zawody były krajowe, niemniej ważne od międzynarodowych, bo od ich wyniku zależeć miało, czy poślemy nasz zespół konny na olimpjadę do Los Angelos (Ameryka).

Do zawodów stanęło przeszło stu pięćdziesięciu jeźdźców, przeważnie wojskowych. Samo Centrum Wyszkolenia Kawalerji w Grudziądzu przysłało 48 jeźdźców. Reprezentowane również było Centrum Wyszkolenia Artylerji w Toruniu. Jeźdźców cywilnych było kilkunastu, w czem 11 pań.

Zawody obejmowały: konkurs ujeżdżenia konia, konkurs otwarcia, konkurs szybkości im. Fr. Jurjewicza, konkursy Łazienek i Świętego Jerzego (dla cywilnych), konkurs skoku na wysokość, konkurs armji polskiej im. Marszałka Piłsudskiego, konkurs pożegnania o nagrodę p. II. Zandbangowej i dodatkowy konkurs o nagrodę „Ilustrowanego Kurjera Codziennego", na zasadach, obowiązujących na olimpjadzie. Ponadto rozegrany został w trzech próbach szampjonat konia.

Trudno nam tu opisywać te konkursy poszczególnie, bo na to nie starczyłoby miejsca. Każdy, kto widywał zawody konne w pułkach, zda sobie sprawę z ogólnego charakteru zawodów warszawskich. Trzeba mieć tylko na względzie, że przeszkody były trudniejsze i wyższe (dochodziły do 1 m 60 wysokości na 4 — 5 m szerokości), że ich było znacznie więcej (do 20-tu) i że trasa była dużo zawilsza, a nagrody znacznie wyższe. Co się zaś tyczy jeźdźców i koni, to współzawodniczyły ze sobą największe jeździeckie sławy Polski.

Wiadomo, że konkursy tem się różnią od wyścigów, iż wymagana jest nie wyłącznie szybkość, zależna od konia, ale sprawność i wyszkolenie jeźdźca oraz konia. Dlatego dla wojskowych konkursy są ciekawsze i stanowią widowisko czysto sportowe, nie skażone takiemi dodatkami, jak totalizator. Jeździec długo musi pracować nad koniem, zanim go wyuczy i naskacze. Jeźdźcy i konie okazują tu, prócz wyszkolenia, jeszcze swoje przyrodzone zdolności, swój talent.

We wszystkich krajach wojsko przoduje zawsze w zawodach konnych, co jest naturalne, bo dla broni jezdnych dosiadanie koni jest zawodem. Dobrze jednak, kiedy i cywilni dają dowód zamiłowania do jeździectwa.

Dobrze jeżdżący oficer prawie zawsze jest wybornym instruktorem jazdy konnej. Dlatego to wielka ilość stających do konkursu jeźdźców wojskowych świadczy dobrze o wojsku. Jeżeli tak, jak u nas, artylerja uczestniczy w zawodach i odnosi zwycięstwa, to jeszcze lepiej, bo to dowodzi, że umiejętność jazdy kwitnie nietylko w kawalerji.

Dajmy jednak choć najważniejsze wyniki, bo te mogą zaciekawić naszych czytelników, znających napewno ze sławy, a może i osobiście, niejednego ze zwycięzców.

Tak więc wygrali:

1) konkurs otwarcia — w serji 1-ej. por. Ruciński z C. W. Art. (kl. Reszka), w serji 2-ej: kpt. Mrowec z 6 p. a. l. (koń Moskal), w serji 3-ej (dla cywilnych): kpt. rez. Bylczyński z Wielkopolskiego koła jazdy (koń Domino);

2) konkurs ujeżdżenia konia—w serji 1-ej: por. Sokołowski z C. W. Kaw. (kl. Watahn), w serji 2-ej: rtm. Szosland z C. W. Kaw. (koń Irys);

3) konkurs Łazienek — p. Bylczyński (koń Domino i kl. Anitra);

4) konkurs potęgi skoku — por. Dąbski-Nerlich z 7 d. a. k. (koń Poluś), rekord Polski—1 m 93;

5) konkurs szybkości im. Fr. Jurjewicza — por. Ruciński z C. W. Art. (kl. Reszka);

6) konkurs św. Jerzego — p. Wanda Leska z Rodz. Wojsk. (koń Ostry);

7) konkurs armji polskiej im. marsz. Piłsudskiego — kpt. Sałęga z C. W. Art. (kl. Nela);

8) konkurs pożegnalny o nagrodę p. H. Zandbangowej — rtm. Skupiński (koń Promień);

9) szampjonat konia — mistrz rtm. Królikiewicz z 1 p. szw. (kl. Syrena), I wicemistrz rtm. Najnert (koń Dandys), II wicemistrz por. Totjew (koń Tenis);

10) konkurs na zasadach olimpijskich—po rozgrywce kpt. Mrowec (koń Moskal).

Pouczający konkurs ujeżdżenia konia składał się z próby na czworoboku i z próby posłuszeństwa w skoku. Szampjonat konia—z próby na czworoboku, próby wytrwałości (34 kilometry w terenie) i próby skoków. Bardzo ciekawy był konkurs potęgi skoku, w roku bieżącym po raz pierwszy wprowadzony. Już w r. 1926 nasi jeźdźcy, mjr. Toczek i rtm. Królikiewicz, ustanowili w Medjolanie rekord Polski na 2 m 10. Ponieważ jednak od tego czasu Międzynarodowy Związek Jeździecki zmienił warunki, trzeba było ustanawiać rekord nanowo. Uczynił to właśnie, tymczasem na 1 m 93, por. Dąbski-Nerlich.

Konkurs armji polskiej zaszczycony był obecnością Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który osobiście ozdobił zwycięskie konie wstęgami i doręczył zwycięzcy nagrodę honorową Marsz. Piłsudskiego — piękny stary obraz olejny. Tegoż dnia była ze stadjonu transmisja radjowa, którą część naszych czytelników niewątpliwie słyszała.

W konkursie dodatkowym na zasadach olimpijskich, urządzonym na skutek daru posła Marjana Dąbrowskiego, redaktora „Ilustrowanego Kurjera Codziennego", przeszkody były liczne i tak trudne, że zgóry wiedziano, iż nikt go bez błędu nie przebędzie. Przebieg był niezmiernie zajmujący. Ostatecznie najmniejszą ilość błędów (po 8) mieli kpt. Mrowec i kpt. Sałęga; w rozgrywce zwycięstwo przypadło kpt. Mrowcowi.

Pogoda dopisała, publiczność — również. Ceny były bardzo przystępne a organizatorzy wprowadzili mnóstwo udogodnień dla widzów, przybywających na stadjon.

Ogólnie powiedzieć można, że zawody udały się wybornie. Wykazały stałą i systematyczną pracę centrów wyszkolenia w Grudziądzu i Toruniu i dobrą, jednolitą klasę jeźdźców. Wykazały również co do koni postęp hodowli krajowej, bo wiele koni zwycięskich było polskiego pochodzenia. To są plusy.

Natomiast nie jest dotąd pewne, czy do Los Angelos pojedziemy. Droga jest bardzo daleka i kosztowna; wysłanie 4—6 jeźdźców i 10—12 koni przewyższa nasze obecne możliwości pieniężne. Konie musiałyby, po dwóch tygodniach podróży morzem i tygodniu w wagonie, zaraz niemal stawać do zawodów, mając jeszcze do przezwyciężenia odmienny od naszego klimat. Ponieważ niewiele narodów europejskich wyśle zespoły konne do Ameryki, więc i my niekoniecznie wysyłać musimy. Zresztą co do tego zapadnie decyzja władz na wniosek Polskiego Związku Jeździeckiego.

Gdyby postanowiono jednak zespół wysłać, zawody eliminacyjne odbędą się w Grudziądzu 15 czerwca r. b., a 17-go—wyjazd za morze.

Jest rzeczą dowiedzioną, że nie dobrze jest świecić nieobecnością tam, gdzie stają do współzawodnictwa sportowego inne narody. Z drugiej jednak strony, niedobrzeby było, po zwycięstwach, dawniej odniesionych, liczyć na przypadek. Mamy na to dane, aby wyciągać rękę po pewne zwycięstwo, o ile warunki zewnętrzne będą bardziej sprzyjające.

Nadewszystko jednak chodzi o koszty, i pieniądze ostatecznie sprawę zapewne rozstrzygną. Państwo nasze łoży w miarę możności i na sport konny, zajmuje się poważnie zagadnieniami hodowli. Nie można jednak zamykać oczu na piętrzące się zewsząd potrzeby. Bądźmy więc przekonani, że ostateczna decyzja zgodna będzie z prawdziwym naszym interesem narodowym.

Nam pozostaje tylko szerzyć w naszych środowiskach zamiłowanie do sportu jeździeckiego, pamiętając, że koń jest dla nas jednem z narzędzi zwycięstwa, nietylko na torach zawodów, ale również na polach walki orężnej.

A. Bg.

OWCA I JEJ ZNACZENIE

Obecna owca pochodzi od kilku gatunków owiec dzikich, których ojczyzną były wschodnie kraje nadśródziemnomorskie, okolice morza Kaspijskiego aż po Persję i w Afryce obszary od górnego Nilu do Abisynji. Największe znaczenie osiągnęła owca azjatycka. Jeszcze dziś na stepach Azji Mniejszej można znaleźć dziką owcę, „muflona". Już na trzy tysiące lat przed Chrystusem owce hodowano w Egipcie i w Indjach, gdzie od niepamiętnych czasów były one zwierzęciem domowem. Jeśli chodzi o czasy obecne, to owce spotykamy przeważnie w krajach o klimacie suchym i ciepłym, a więc przedewszystkiem w Australji i Persji. Pośród obszarów, posiadających klimat wyraźnie wilgotny, jedynie w północno-zachodniej Francji i w Anglji zdołano owcę zaklimatyzować w większych ilościach.

W Europie owczarstwo kwitło już w wiekach średnich. W Rosji emigranci polityczni francuscy, szukający schronienia przed wielką rewolucją, zaczęli około roku 1800-go na stepach czarnomorskich, między Dniestrem a Donem, hodować rasową owcę, jedną z odmian merynosów. Pomimo prymitywnego sposobu hodowli, owczarstwo opłacało się do roku 1866 znakomicie, dzięki wysokim cenom wełny. Od tego czasu jednak hodowla owiec zaczęła się zmniejszać i upadać, z powodu spadku cen wełny i wskutek olbrzymiego dowozu z Australji.

Owce, owce, owce...

Pożytek z owcy jest rozmaity, a stąd też wielka jej wartość ekonomiczna. Zwierzę to hodowane jest zarówno dla wełny, jak dla mięsa oraz mleka i skóry, wskutek czego hodowla jest bardzo różna, zależnie od celu do którego ma służyć. Nieraz we Francji i w Anglji próbowano hodowli, przy uwzględnieniu obu głównych celów: otrzymania mięsa i wełny.

Owce podczas zimy

Przez odpowiednie zabiegi otrzymano w krótkim czasie dobrą wełnę i zarazem obfite, tłuste mięso, które następnie szło na rynek londyński.

Gdy przekonano się, że dobroć mięsa nic wpływa na jakość wełny, dążność do krzyżowania owiec w celu otrzymania zarówno mięsa i wełny w dobrych gatunkach, stała się obecnie zjawiskiem powszechnem w gospodarstwie wielu krajów rolniczych. Natomiast nie da się pogodzić produkcja wełny z otrzymywaniem dobrego mleka i serów owczych, gdyż dojenie owcy wpływa ujemnie na jakość i ilość wełny i z tego też powodu owczarstwo mleczne jest zawsze związane tylko z gorszemi gatunkami owiec, jak naprzykład u nas na Podkarpaciu.

Na produkcję wełny duży wpływ wywiera klimat: chłodny sprzyja otrzymywaniu większej ilości wełny, ciepły—wpływa na lepszą jej jakość, a gorący przy pewnej wilgoci jest najbardziej niekorzystny, wpływając ujemnie zarówno na ilość, jak i na gatunek wełny.

W Europie owczarstwo trzymało się naogół dobrze do roku 1866. Od tego czasu zaczęło powoli, ale stale się cofać, gdyż zauważono, że hodowla owiec opłaca się minimalnie, pomimo bowiem wełny, mięsa i cennego nawozu owczego, używanego do podniesienia jakości gleby, utrzymanie owcy jest zbyt kosztowne w stosunku do osiąganych korzyści; hodowla jej w ostatnich latach zeszłego stulecia była uważana za opłacalną tylko na ziemiach wyjątkowo nieurodzajnych.

Kraje Europy północnej ze swym surowym klimatem naogół nie sprzyjają hodowli i dobrze się tam trzyma tylko gatunek owcy małej o grubej wełnie. W państwach skandynawskich duża dbałość o rozwój kultury rolnej idzie w parze ze zmniejszeniem się hodowli owiec. W północno-zachodniej Francji i Anglji wyjątkowo łagodna zima, pomimo wilgotnego klimatu, umożliwia szeroko rozpowszechnioną hodowlę owiec. Południowa Francja i kraje, leżące nad morzem Śródziemnem, najlepiej się do tych celów nadają, gdyż owce znajdują tam właściwe dla siebie warunki klimatyczne.

W Polsce owce, znane są od wieków, obecnie jednak odbywa się wyraźne ich zmniejszanie na korzyść krów i świń, z wyjątkiem dwóch województw zachodnich: poznańskiego i pomorskiego. Przed kilkudziesięciu laty na Podkarpaciu była bardzo duża, jak na owe czasy, hodowla owiec, czemu sprzyjał ciepły klimat i spółkowe olbrzymie pastwiska na halach.

W Ameryce południowej wspa-

Wypas owiec w Australji

niałe warunki dla rozwoju hodowli istnieją na stepach Argentyny, gdzie sprzyja temu nietylko suchy klimat, ale i obfitość paszy, otrzymywanej z niesłychanie taniej lucerny. Mimo tych świetnych warunków rozwoju należy przewidywać, że i tam uprawa pszenicy, jako bardziej opłacająca się—wyprze wkońcu owcę.

W Australji hodowane są obecnie ogromne ilości owiec, a i na przyszłość można przewidywać utrzymanie się tam hodowli ze względu na trudną w tym kraju uprawę roli, wymagającej sztucznego nawodnienia i meljoracyj, pociągających za sobą olbrzymie koszty. To też Australja jest po dzień dzisiejszy rajem owiec, a według obliczeń z roku 1927 liczba ich dochodziła w Australji do 175 miljonów sztuk! Dziś prawdopodobnie liczba ta jest jeszcze większa.

Całkowita ilość owiec na kuli ziemskiej waha się od 480 do 547 miljonów sztuk, z czego na Europę przypada 147 miljonów, a na pozostałe części świata 400 milj. owiec. (W Polce ilość owiec z każdym rokiem maleje, a obecnie nie przekracza o wiele cyfry 2 milj. sztuk).

Co się tyczy obrotu handlowego wełną, to przed wojną ogólny światowy wywóz wynosił przeszło miljon tonn; w czasie wojny znacznie się zmniejszył i w roku 1920 wynosił tylko 834.000 tonn. W następnych jednak latach stopniowo podnosił się, tak, iż obecnie przekroczył nawet znacznie normy przedwojenne. Wśród krajów, przywożących do siebie wełnę na pierwszem miejscu stoją Francja, Anglja i Stany Zjednoczone, dalej idą Niemcy i Belgja. Zwiększający się z roku na rok przywóz wełny do Polski jest objawem znamiennym, świadczy bowiem o rozrastającym się coraz bardziej polskim przemyśle włókienniczym (Bielsk, Łódź, Ozorków, Żyrardów, Pabjanice). Polskie wełny i polskie wyroby wełniane należą do najlepszych gatunków w świecie, a słynne kamgarny bielskie biją swoją taniością nawet oryginalne materjały angielskie na ich własnym rynku. To też wywóz polskiej manufaktury wełnianej wzrasta z każdym rokiem i w ostatnich latach stanowi już poważną pozycję w naszym bilansie przywozu i wywozu.

Pomimo konkurencji bawełny i doznanego z tego powodu pewnego uszczerbku w zużyciu wełny, posiada ona jednak duże znaczenie, a jej zużycie oznacza dobrobyt ludności. Ogółem na kuli ziemskiej z tkanin wełnianych korzysta 670 miljonów ludności, największe zaś zużycie wełny jest w Anglji i Stanach Zjednoczonych.

Jeśli chodzi o przemysł wełniany, to największym jej ośrodkiem jest Anglja, której niektóre okręgi fabryczne, jak Manchester (Menczester), Boston, Liwerpool zatrudniają po 150 tysięcy robotników-włókniarzy.

Można stwierdzić, iż owca jest jednem z nielicznych stworzeń, z których istnieniem związany jest byt miljonów ludzi, zatrudnionych w rolnictwie, handlu, przemyśle i bankach, finansujących te wszystkie kolejne etapy, jakie przechodzi wełna, nim z owczego grzbietu dostanie się na grzbiet... ludzki.

NASZE SPRAWY

OBSADA „FUNKCYJ"

Obsada stanowisk w administracji wojskowej przez podoficerów zawodowych dopiero po wysłużeniu ściśle określonego czasu w linji, lub w razie gdy podoficer z innych powodów do służby linjowej jest niezdatny — nie daje pożądanego rezultatu. Podoficer starszy stopniem, który nigdy w administracji nie pracował, a nagle zostaje na takie stanowisko przesunięty, czuje się jak rekrut. Niema nieraz pojęcia jak się do tej pracy zabrać, młodszych zaś stopniem na takie stanowiska się nie przydziela, gdyż byłoby to uszczerbkiem dla właściwej pracy podoficera, to jest dla pracy instruktorskiej.

Takie ujęcie sprawy stworzyło poważną trudność w obsadzie stanowisk administracyjno-kancelaryjnych. Stanowiska te, aczkolwiek są dla całokształtu pracy w wojsku niezwykle ważne, traktowane są u nas często niewiadomo dlaczego jako podrzędne. Nic też dziwnego, że podoficer młodszy przesunięty na takie stanowisko, przed zmianą jego kategorji zdolności do służby wojskowej, traktuje to jako zło konieczne, któremu musi się poddać, ale którego pozbyć się pragnie przy najbliższej sposobności. Linja— mówi taki podoficer, to urozmaicenie, to słońce, powietrze — no i możność wybicia się. Kancelarja—to nudne załatwianie kawałków, duszna w lecie, a ciemna w zimie izba. Jeżeli do tego nie jest on odpowiednio do tej pracy wcześniej przygotowany — to rzeczywiście nie ma się czemu dziwić, że niechętnie się do niej przykłada.

Gdybyśmy jednak czegoś tu nie zaradzili, to w niedługim może już czasie nie mielibyśmy wogóle podoficerów, którzyby mogli z pożytkiem dla służby pracować w administracji. Że tak jest świadczą coraz częściej pojawiające się głosy prasy wojskowej, zalecające rozmaite projekty, które mają usunąć dotychczasowe zło. Na czem ono polega objaśniłem to już wyżej. To jest jednak tylko jedna, zasadnicza może strona zła. Oprócz niej bowiem są i inne cienie w tej sprawie. Mianowicie brak odpowiednich kursów szkolących element podoficerski do służby administracyjno-kancelaryjnej i zupełny brak młodszych stopniem podoficerów w tej służbie.

Projekt doskonalenia i specjalizacji podoficerów zawodowych piechoty, jaki ukazał się w Nr. 47, 48 i 49 „Wiarusa" z 1931 roku omawia tylko kwestję doskonalenia i specjalizacji podoficerów pod względem wykształcenia ogólnego i specjalizowania się w pracy linjowej, pomijając zupełnie specjalizowanie się podoficerów w działach administracji wojskowej. Jeżeli zaś niema żadnych kursów specjalizujących i nie nadaje się takich stanowisk młodszym podoficerom, to skąd się wezmą tacy, którzy będą mogli kiedyś, gdy się do linji nadawać nie będą, pracować w tym dziale służby?

Projekt kolegi J. K. jaki ukazał się w Nr. 13 „Wiarusa" p. t. „Jeszcze w sprawie podoficerów w administracji", zaleca, aby na stanowiska administracyjno-kancelaryjne powoływać podoficerów zawodowych już w stopniu kaprala. W ten sposób chciałby zaradzić brakowi podoficerów kancelaryjnych. Takie ujęcie sprawy rozwiązywałoby ją jednostronnie, t. zn. ze szkodą dla właściwej służby w wojsku, jaką jest służba linjowa. Gdyby bowiem stanowiska te zajmowali już kaprale i siedzieli na nich aż do przejścia w stan spoczynku, lub do służby państwowo-cywilnej, wówczas starsi podoficerowie, którzy ze względu na wiek i na niezdolność do służby linjowej nie nadają się, nie mieliby tam miejsca. Ponadto odciągałoby to inteligentniejszy materjał, zdrowy i pełen zapału z najwłaściwszych dla nich miejsc — z linji.

Projekt ten można praktyczniej ująć w ten sposób, że zamiast przydzielać na stałe do pracy kancelarnej młodszych stopniem podoficerów, należy dać im możność zaznajomienia się z pracą administracyjno-kancelaryjną, przez przydzielanie ich w okresie zimowym (kiedy wyszkolenie bojowe nie jest tak intensywne) na praktykę. Nie cierpiałaby na tem służba linjowa, a służba administracyjno-kancelaryjna miałaby możność wyszkolenia sobie począwszy od najniższych stanowisk administracyjnych do stanowiska pomocnika referenta — odpowiedniego narybku.

Tę praktykę wyobrażam sobie w sposób następujący: kapral zawodowy, który ze względu na swój poziom intelektualny wykazuje zdolności do służby w administracji wojskowej — zostaje w czwartem półroczu służby zawodowej, t. j. przed awansem na plutonowego przesunięty do służby administracyjnej na stanowisko pomocnika pisarza w takim dziale, w jakim rokuje najlepsze nadzieje. Praktyka ta odbywać się powinna w okresie od października do marca t. j. w czasie kiedy jest najmniejszy stan do szkolenia. Z chwilą przybycia rekrutów praktyka się kończy, a końcowy egzamin daje pogląd czy kandydat nadaje się do tej służby, czy nie.

W razie pomyślnego egzaminu dany podoficer zostaje powołany do dalszej praktyki już w stopniu plutonowego również w tym samym czasie (zimowym) także w czwartem półroczu służby zawodowej w stopniu plutonowego i uzupełnia wiadomości z zakresu służby administracyjnej na stanowisku pisarza kancelaryjnego. Pomyślny egzamin z zakresu potrzebnych na tem stanowisku wiadomości kwalifikuje go na podoficera gospodarczego tak w pododdziale danej jednostki, jak również i w kwatermistrzostwie. Po zdaniu egzaminu wraca do linji i pracuje bądź jako instruktor bądź jako podoficer gospodarczy. Po awansie na sierżanta, jeżeli wykazuje wybitne zdolności, może być przesunięty na stanowisko administracyjne jako pomocnik referenta lub szefa kompanji.

Poczet sztandarowy 1 p. strz. kon.

Nowa pragmatyka powiada, że służba linjowa ze względu na jej charakter kończy się dla podoficera w 35 roku życia. Jest to zupełnie słuszne, jeżeli się zważy na wymagania dzisiejszej służby linjowej. Po 35 roku życia, a więc mniej więcej po wysłużeniu 10 lat w charakterze podoficera zaw. podoficer może przejść do służby w administracji wojskowej, lub do służby państwowo-cywilnej. I jedna i druga służba wymaga odpowiedniego przygotowania. Jeżeli chodzi o ogólne przygotowanie t. j. o poziom wykształcenia, wymagane od podoficera minimum 7 klas szkoły powszechnej jest wystarczające tak do objęcia jednego jak i drugiego stanowiska; 7 klas szkoły powszechnej nie daje jednak przygotowania do tej służby pod względem praktycznym. Do tego jest potrzebna specjalna praktyka. Jeżeli chodzi o praktykę przed przejściem do służby cywilnej to tę można odbyć na odpowiednim urlopie. Co zaś do praktyki w służbie administracyjno-kancelaryjnej z dziedziny wojskowej, można ją uzyskać w sposób wyżej przeze mnie przytoczony.

Nie wiem czy mój projekt odpowiada intencjom władz. Wysuwając go, miałem na myśli usunięcie konieczności nadawania stanowisk administracyjno-kancelaryjnych podoficerom, którzy w tym dziale nigdy nie pracowali i tem samem w czasie gdy się od nich wymaga intensywnej pracy, oni w służbie swej stawiają dopiero pierwsze kroki. Cierpi na tem służba i cierpi podoficer, który mimo najlepszych chęci nie może wywiązać się z nałożonych nań obowiązków.

st. sierż. *Wojnicki Stanisław*

Z NASZEGO ŻYCIA

Z ŻYCIA SPORTOWEGO GARNIZONU WŁOCŁAWEK.

W jesieni ub. roku wyłoniła się myśl utworzenia na terenie Włocławka silnej organizacji sportowej przez połączenie W. K. S. 14. p. p. z cywilnym klubem sportowym „Cuiavia". Myśl ta dzięki szczerej pracy kilku jednostek została zrealizowana 10 kwietnia b. r., kiedy to walne zebranie obu klubów jednogłośnie uchwaliło połączenie się w jeden klub pod nazwą: Klub Sportowy Wojskowo-Cywilny „Cuiavia". Wybrano zarząd, w skład którego weszły osoby wojskowe i cywilne, z prezesem pułkownikiem Misiągiem, dowódcą 14. p. p. i komendantem garnizonu na czele. Nowy klub postawił sobie jako naczelną zasadę szerzenie sportu wśród tak najliczniejszych rzesz społeczeństwa i w wojsku, a przedewszystkiem wśród młodzieży.

Wyłoniono komisję statutową, która opracowała już statut, a po uchwaleniu go przez zarząd zostanie on przedstawiony dowódcy O. K. VIII i władzom administracyjnym do zatwierdzenia i rejestracji.

Klub liczy obecnie z górą 250 członków zwyczajnych, prócz tego w charakterze członków nadzwyczajnych przystąpiło Koło Sportowe 14. p. p. (złożone z szeregowych niezawodowych) i Rodzina Wojskowa.

Czynne są już trzy sekcje sportowe: piłki nożnej, lekkoatletyczna oraz gier i zabaw ruchowych. W trakcie organizacji są sekcje strzelecko-łucznicza, sportów wodnych, szermiercza i bokserska.

W najbliższych dniach po ustaleniu się pogody przystępuje klub do ćwiczeń dla swych członków celem przygotowania ich do uzyskania Państwowej Odznaki Sportowej.

W dniu 5 maja b. r. na stadjonie miejskim odbyło się uroczyste otwarcie sezonu sportowego klubu przy gościnnym współudziale bratniego C. W. S. S. „Gryf" z Torunia.

Po przemówieniu pułkownika Misiąga odbyła się przy dźwiękach orkiestry 14. p. p. defilada zawodników, poczem rozegrano zawody, a mianowicie w siatkówce żeńskiej drużyny Państw. Szk. Handl. — Gimn. im. M. Konopnickiej 28 : 14, w koszykówce męskie drużyny K. S. „Cuiavia" — Państw. Szk Handl. 39 : 7, trójbój lekkoatletyczny K. S. „Cuiavia" — Gimn. Ziemi Kujawskiej 4003 : 525 pkt. : 2891.900 pkt., wreszcie na zakończenie rozgrywka w piłce nożnej „Cuiavia" — „Gryf" 3:2 (2:1).

Dzięki silnym podstawom moralnym i materjalnym klub ma zapewniony pełny rozkwit w najbliższej już przyszłości.

POŻEGNANIE SZEFA SZTABU D. O. K. NR. VII, PPŁK. DYPL. DŻUGAYA

Rozkazem pana ministra spraw wojskowych został przeniesiony do De-

Wnętrze spółdzielni zbrojmistrzów na Cytadeli w Warszawie Fot. Pikiel

Z teatru I/24 baonu Korpusu Ochrony Pogranicza

partamentu Uzupełnień M.S.Wojsk. szef sztabu D.O.K.VII, ppłk. dypl. Długay Janusz. Delegacja podoficerów w składzie chor. Frankowskiego Jana, st. sierż. Godyńskiego Franciszka i sierż. Królikowskiego Bernarda, żegnając odchodzącego w imieniu wszystkich podoficerów D.O.K. VII, wręczyła ppłk. Długajowi wspólną fotografję z odpowiednim napisem. W odpowiedzi ppłk. Długay w krótkich, serdecznych słowach podziękował korpusowi podoficerskiemu za ich pełną zapału pracę w sztabie D. O. K. VII.

Z prawdziwym żalem żegnamy Cię, Panie Pułkowniku i zapewniamy, że swoim wzorem oraz szlachetną ideą podniosłeś w nas ducha żołnierskiego do dalszej owocnej pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Na tem też miejscu składam Ci jeszcze raz w imieniu podoficerów sztabu życzenia pomyślności na nowej placówce. *Jaszczak Antoni*, st. sierż. ze sztabu D.O.K. VII

ŚWIĘTO 39 P. P. STRZELCÓW LWOWSKICH

W dniach 29 i 30 kwietnia b. r. obchodzono w ramach pułku święto 39 p. p. strzelców lwowskich.

Dnia 29 kwietnia b. r. o g. 20 odbył się uroczysty apel na rynku w Jarosławiu. Wśród ciszy wieczornej dnia wiosennego w obecności delegacji stacjonowanych oddziałów i tłumów publiczności, zebranych na rynku, przemówił dowódca 39 p. p., płk. dypl. Durski-Trzasko, w podniosłych i serdecznych słowach do swoich żołnierzy.

Nazajutrz odprawiona została msza za poległych w kościele parafjalnym z okolicznościowem kazaniem, wygłoszonem przez ks. mjr. Pączka. Po dziarskiej defiladzie nastąpiło na dziedzińcu koszar wręczenie odznaki pułkowej bratnim pułkom 24 dyw. piech., a to: 17 p. p., 38 p. p. i 24 p. a. l., nadto otrzymało ją 6 oficerów, 7 podoficerów i 98 strzelców z 39 p. p. O g. 11 nastąpiło poświęcenie 15 kajaków, będących własnością W. K. S. 39 p. p.

Wspólny obiad żołnierski na podwórzu koszarowem zakończył przedpołudniową część święta pułkowego.

Po południu strzelcy korzystali z przedstawienia w kinie, a wieczorem odbyła się zabawa dla oficerów, ich rodzin i zaproszonych gości, jak również podoficerska w Ognisku. *K.*

PIERWSZY WIOSENNY BIEG NAPRZEŁAJ

Saperzy wileńscy nie próżnują i poza służbą pracują też na polu sportu, czego dowodem pierwszy wiosenny bieg naprzełaj, zorganizowany w dniu 17 kwietnia r. b.

Zaproszono za pośrednictwem klubów wszystkich asów lekkoatletyki m. Wilna, z których zgłosiło się 14.

Zainteresowanie tą imprezą sportową wśród publiczności było duże. Pierwsze miejsce zdobył zeszłoroczny zdobywca p. Sidorowicz Wacław z A.Z.S., II — plut. Żylewicz Jan z 3-go baonu sap., III — p. Zajewski z Sokoła.

ZAKOŃCZENIE KURSU BIBLJOTEKARSKIEGO DLA PODOFICERÓW

W sobotę dn. 14 maja wieczorem w lokalu Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie (Królewska 2) odbyła się podniosła uroczystość zakończenia informacyjnego kursu bibljotekarskiego dla podoficerów. Kurs ten, jak już donosiliśmy, został zorganizowany przez zarząd naczelny Polskiego Białego Krzyża.

Uroczystość, na którą przybyły panie z zarządu naczelnego P. B. K. z wiceprezesem p. Berbecką na czele, oraz m. inn. kpt. Kłak z Komendy Miasta, rozpoczęła się aktualnym referatem, wygłoszonym przez generała Berbeckiego.

Po tem przemówieniu odbyła się wspólna fotografja, a następnie kursanci wespół z paniami z P. B. K. odegrali nadzwyczaj udatne 2 sztuki, a mianowicie: „Z legend dawnego Egiptu" Prusa i jedną scenę z „Pana Wołodyjowskiego".

Zkolei p. Milakowa wręczyła kursantom dyplomy, wygłaszając przytem okolicznościowe przemówienie. Na zakończenie chor. Szczepanek, jako najstarszy z pośród uczestników kursu, w imieniu swych kolegów złożył podziękowanie organizatorkom kursu.

ODZNACZENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWE

Ostatniem zarządzeniem Pana Prezydenta zostali odznaczeni za prace niepodległościowe.

Krzyżem niepodległości z mieczami:

1. sierż. Iglewski Antoni — D. O. K. III, Urz. W. F.

Krzyżem niepodległości

1 st. sierż. Cichowski Stanisław — 54 p. p., 2. st. sierż. Głogowski Adam — 30 p. s. k., 3. st. sierż. Jarosz Karol — 40 p. p. strz. Lw., 4. sierż. Kowalczyk Józef — 6 Szpital Okręg., 5. st. sierż. Marciniak Edmund — sztab O. K. Nr. VI, 6. st. sierż. Morawski Konstanty — Skład. Mat. Int. Warszawa, 7. chor. Pióro Seweryn—Kier. Mar. Woj., 8. st. sierż. Szymczykiewicz Czesław — baon sztab. M. S. Wojsk., 9. st. sierż. Ungehauer Karol — sztab O. K. Nr. VI, 10. st. sierż. Warnicki Rudolf — komenda m. Lwowa, 11. st. ogn. Wójcik Józef 1 p. art. l. Leg.

Medalem niepodległości:

1. sierż. Biegański Stanisław — 4 p. p. Leg., 2. st. sierż. Janik Kacper — 50 p. p., 3. st. sierż. Kaczyński Ludwik — 1 p. lotn., 4. sierż. Kochański Teodor — 5. st. m. woj. Pałka Jan — Drukarnia M. S. Wojsk., 6. chor. Pietroszys Stefan Wacław — 1 p. p. Leg., 7. st. sierż. Piróg Ignacy — 54 p. p., 8. st. sierż. Rutkowski Józef — 7 p. p. Leg., 9. kapral Schneider Franciszek — 23 p. art. l., 10. wachm. Sokołowski Stanisław — 1 dyon żandarm.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI PRZEWODNICZY RADZIE NAUK. W. F.

W ubiegłą niedzielę o g. 10 rano odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem Marszałka Piłsudskiego czwarte plenarne posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego.

Marszałek Piłsudski kładzie wielki nacisk na rozwój wychowania fizycznego i dzięki niemu państwo łoży duże sumy na te cele, tworzy uczelnie, buduje boiska i pływalnie, szkoli instruktorów i t. d. W tem wszystkiem jednak słusznie kieruje się zasadą, że ruch sportowy i wychowanie fizyczne musi być regulowane względem na dobro państwa i społeczeństwa oraz odbywać się z pożytkiem dla zdrowia fizycznego i moralnego jednostki. Nie ulega wątpliwości, że pod tym względem popełniane są często błędy i lekkomyślności. Państwowy Urząd Wych. Flz. i Przysp. Wojsk. czuwa na tem, by uchybień tych było jak najmniej, nie posiada jednak własnej naukowej instytucji badawczej, która pod kątem widzenia wiedzy kontrolowałaby wyniki pracy nad wychowaniem fizycznem i na podstawie tych naukowych badań regulowała sposoby i metody pracy na tem polu.

Taką naukową instytucją badawczą i instruującą jest Rada Wych. Fizycznego dla podkreślenia znaczenia której Marszałek Piłsudski osobiście jej przewodniczy. Poza tem w skład Rady wchodzą ludzie nauki oraz przedstawiciele władz. Zastępcą zaś Marszałka Piłsudskiego jest szef dep. sanitarnego M. S. Wojsk. gen. Rouppert.

Na ostatniem posiedzeniu Rady dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W. płk. Kiliński wygłosił obszerne sprawozdanie z działalności Urzędu, na tle którego rozwinęła się szczegółowa dyskusja.

Omawiano sprawę wychowania fizycznego dzieci, zorganizowania i metod wych. flz. w szkole, sportu na wyższych uczelniach, sportu na wsi, odznaki sportowej i t. d.

Należy podkreślić, iż Marszałek Piłsudski często zabierał głos, żywo interesując się wszystkiemi poruszanemi zagadnieniami i zadziwiając obecnych fachowców znakomitą orjentacją we wszelkich sprawach wych. fiz., z którem bądź co bądź rzadko miewa do czynienia.

Posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego pod przewod. Marszałka Piłsudskiego

Fot. Pikiel

Marszałek Piłsudski w swych uwagach kład silny nacisk na konieczność rozpowszechnienia odznaki sportowej oraz wielkie znaczenie lekkiej atletyki i pływania. Krytycznie natomiast mówił o zawodniczej formie sportu wśród kobiet i dziewcząt.

Po południu odczytano sprawozdanie z działalności Rady i przeprowadzono nad niem szczegółową dyskusję, poczem wysłuchano trzech referentów o Państwowej Odznace Sportowej, sporcie wśród kobiet oraz o programach nauczania i wyszkolenia w Centr. Inst. W. F. i studjach W. F. przy Uniwersytetach Krakowskim i Poznańskim. W międzyczasie komisja pod przewodnictwem prof. Ciechanowskiego opracowała szereg wniosków, przyjętych jednomyślnie.

Należy podkreślić wysunięcie przez Radę Naukową W. F. ciekawego i śmiałego wniosku, iż do zawodów sportowych dopuszczani byliby w przyszłości tylko posiadacze Państwowej Odznaki Sportowej. Koncepcja jest logiczna — zawody w jakiejś specjalnej konkurencji są warunkiem sił w specjalizacji sportowej, będącej wyższą formą, niech więc zawodnik przedtem wykaże się wyrobieniem fizycznem na poziomie niższym, na pozlomie wymaganego przez P. O. S. minimum wszechstronności. Nie idzie się na uniwersytet bez matury. Tą maturą jest w wych. fizycznem odznaka sportowa.

Takie postawienie sprawy nietylko podniosłoby znaczenie P. O. S., ale i przyczyniłoby się do rozpowszechnienia wszechstronności w sporcie i w obecnej chwili usuwanej w cień na rzecz specjalizacji.

Nie trzeba jednak tłómaczyć, że zbyt pospieszne i radykalne zrealizowanie tej zasady już dziś — wprowadziłoby tylko zamieszanie i byłoby przedwczesne. Trzeba ustalić zasadę, wyznaczyć termin w którym miałaby zacząć obowiązywać na czas za 2—3 lata i... przystąpić do tem szerszej propagandy P. O. S. W każdym razie inicjatywa jest — b. słuszna.

22 P. P. W WALKACH LIGOWYCH

Drużyna 22 p. p., która tak szczęśliwie rozpoczęła swój pierwszy I miejmy nadzieję nie ostatni sezon w lidze piłkarskiej, po dwuch zwycięstwach przegrała szereg meczów coprawda z silnemi drużynami. Dotychczasowy bilans 22 p. p. wygląda jak następuje: z Ł. K. S. przegrana 1:4, z Wartą wygrana 3:2, z Legją przegrana 0:1, z Ruchem wygrana 2:1, z Czarnymi przegrana 1:3, z Pogonią przegrana 0:3, z Cracovią przegrana 1:3, a z Wisłą 2:5, w ten sposób po 8 pierwszych meczach 22 p. p. z 4 pkt. i stosunkiem bramek 10:22 znalazł się na ostatniem miejscu w tabeli.

Drużyna wojskowa ma jednak przed sobą jeszcze szereg spotkań, a więc z Garbarnią, Warszawianką i Polonją w których może zebrać jeszcze parę punktów i na półmetku stanąć nie na ostatniem miejscu. Jest możliwe, że dwaj przeciwnicy 22 p. p. — Polonja i Warszawianka mają zaledwie o 1 pkt. więcej od wojskowych, a należąc do słabszych zespołów ligi mogą przegrać.

Marszałek Piłsudski po posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego

Emir Faisal, wice-król Hedżasu na przyjęciu u P. Prezydenta R. P.

Fot. Pikiel

PRZYBYŁA do Warszawy sławna rodaczka nasza p. Curie-Skłodowska na otwarcie Instytutu Radowego. Zadaniem Instytutu są badania naukowe nad działaniem promieni radu i innych źródeł energji promienistej oraz zużytkowanie ich właściwości leczniczych w sposób oparty na postawach naukowych.

W zasadzie Instytut jest przeznaczony dla wszelkiego rodzaju chorych, nadających się do leczenia energją promienistą, szczególnie jednak dla chorych na nowotwory złośliwe.

Największy dar otrzymał Instytut od p. Curie-Skłodowskiej w postaciu jednego gramu radu, wartości pół miljona złotych. Rad ten rozdzielony jest w ampułkach platynowych i igiełkach a przechowuje się go w specjalnej kasie pancernej, w ołowianej kasetce, która nie przepuszcza promieni radowych, b. szkodliwych dla osób pracujących w pobliżu.

Zasługi p. Curie-Skłodowskiej dla ludzkości i Polski pozostaną na zawsze niezapomniane.

GDAŃSK w sposób zupełnie bezprzytomny szczuje od kilku tygodni przeciwko Polsce. Sąd nasz o tem prowokacyjnem zachowaniu jest ustalony. Cieszy nas tylko, że opinja zagranicy dojrzała wreszcie niebezpieczeństwo, idące od strony w. m. Gdańska. Oto in spe premjer Francji Herriot, znany skądinąd, jako zwolennik porozumienia z Niemcami pisze:

„Sytuacja Niemiec, opanowanych przez ruch hitlerowski, daje dużo do myślenia. Nie jest wykluczone, że hitlerowcy po rozwiązaniu oddziałów szturmowych, przenieśli do Gdańska, głównego ośrodka swej organizacji i działalności. Podnieca się opinję przeciwko Polsce, tak jakby się chciało pewnego dnia rozpocząć akcję przeciwko „ko-

Z TYGODNIA

rytarzowi". Dyskutuje się uporczywie na temat granic wschodnich, osoby, powracające z Berlina przywożą bardzo niepokojące wiadomości".

Skoro tak myśli przywódca radykałów francuskich to jest to niewątpliwym faktem, że niebezpieczeństwo czai się od tej strony. Ale agresywne stanowisko Niemiec musi się spotkać z należytą odprawą—choć dotąd Polska i jej rząd zachowuje się z godną podziwu powagą i spokojem.

Zamykając cykl korespondencji z Gdańska do dziennika „Le Journal" dziennikarz francuski Geo London podkreśla, iż nigdy jeszcze Liga Narodów nie była zmuszona dawać dowodów tak wielkiej czujności, jak obecnie, będąc obarczona misją zapewnienia Gdańskowi wolności oraz narzucenia mieszkańcom tego miasta szacunku dla traktatów. Nie chcąc alarmować napróżno opinji publicznej – kończy London — należy jednak skonstatować, że pokój jest na łasce przypadku: wystarczy aby jakaś banda wtargnęła do korytarza. Wprawdzie Polska odparuje cios energicznie i skutecznie, należy się jednak zapytać — czem wówczas ograniczy się ta awantura?

Niepokój w zapytaniu francuskiego dziennikarza jest w pełni uzasadniony.

Gen. Szirokawa, dowódca wojsk japońskich z pod Szanghaju. Zmarł wskutek ran, odniesionych w zamachu

BAWIŁA w Polce misja króla Hedżasu, w składzie Emira Fajsala drugiego syna króla Ibn-Sauda, który jest premjerem i min. spraw zagranicznych swego kraju, dalej Faud Edy Hasira podsekretarza stanu w m. s. zagr., sekretarza misji Szejar al Samana oraz adjutanta mjr. Kalid al Ajjubi.

Misja podejmowana była w Warszawie przez P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego oraz rząd.

Przy okazji godzi się zaznaczyć, że Hedżas jest krajem zajmującym większą część półwyspu arabskiego od morza Czerwonego po zatokę Perską i graniczy z Irakiem, Transjordanją i niepodległem państwem Jemenu. Przed wojną ten rozległy, ale słabo zaludniony kraj (6 miljonów ludności) wchodził w skład imperjum otomańskiego.

Król Ibn-Saud jest władcą absolutnym oraz przywódcą duchownym sekty Wahabitów, która reprezentuje najbardziej ortodoksyjny kierunek świata mahometańskiego. Stolicą kraju jest zupełnie dla europejczyków niedostępna Mekka. Wobec tego nieliczne przedstawicielstwa europejskich państw mieszczą się w porcie Dżed.

W lutym 1929 r. król Hedżasu wydelegował do Polski specjalnego swego wysłannika, który miał zbadać możliwości nawiązania stosunków handlowych. W wyniku tej wizyty w 1930 r. Polska uznała królestwo Hedżasu i wysłała do niego specjalną delegację, w skład której wchodził obecny szef Sztabu Głównego p. gen. Gąsiorowski, nacz. E. Raczyński i mufri Szymkiewicz. Misja zawiozła dary dla króla od P. Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego i była przyjmowana bardzo serdecznie.

OPUŚCIŁ Polskę po dłuższym pobycie na stanowisku ambasadora St. Zjednoczonych p. Willys, który w ostatnich słowach wyrzeczonych na ziemi naszej, powiedział: „Przyszłości chwilowo przewidzieć nie można, jednakowoż brak egoizmu, patrjotyzm oraz odwaga narodu polskiego są jego wielkiemi zaletami. Wiem, że Polska ma dużą przyszłość przed sobą. Opuszczam Polskę, aby powrócić do swojej pracy w Ameryce, ale drzwi mego domu pozostaną otwarte i mam nadzieję, że w przyszłości będę miał okazję przyczynić się do zbudowania prawdziwej przyjaźni między Stanami Zjednoczonemi a Polską".

KOMISJA morska konferencji rozbrojeniowej przyjęła opracowany przez komitet redakcyjny raport w sprawie określania jakie są rodzaje broni morskiej najbardziej ofensywne i najgroźniejsze dla ludności cywilnej.

Mozolne i długotrwałe prace komitetu, w których wziął udział, obok delegatów wielkich mocarstw, także i delegat polski kmdr. Solski, nie doprowadziły do uzyskania jednomyślności

Od lewej: rtm. Królikiewicz mistrz armji w ujeżdżaniu konia na r. 1932 — 33, vicemistrz rtm. Najnert i por. Totjew

Amelja Earhart pierwsza lotniczka, która przeleciała Atlantyk z Ameryki do Anglji

Generał Schleicher, domniemany następca niemieckiego ministra wojny Groenera, dyszący żądzą odwetu

i raport ogranicza się do stwierdzenia istnienia silnej rozbieżności stanowisk poszczególnych delegacyj.

W odniesieniu do okrętów linjowych skrajne stanowisko zajmują delegacja angielska, amerykańska i japońska, twierdząc, że okręty te nie mają charakteru ofensywnego i nie są groźne dla ludności cywilnej.

Delegacja polska wraz z większością delegacyj, reprezentowanych w komitecie, podkreśliła ofensywny charakter większych okrętów linjowych. W sprawie awjomatek delegacja polska wraz z 9 innemi delegacjami poparła stanowisko delegacji szwedzkiej, stwierdzającej ofensywność okrętów-awjomatek, zastrzegając w odnośnej deklaracji, że charakter ofensywny tych okrętów przejawia się przedewszystkiem na morzach zamkniętych.

W odniesieniu do łodzi podwodnych delegacja angielska i St. Zjednoczonych, z braku poważniejszych argumentów na korzyść zniesienia łodzi podwodnych, umieściły na własną odpowiedzialność, argument, że wrazie wojny, łodzie podwodne mogą ewentualnie pogwałcić przepisy prawa międzynarodowego i że z tego powodu muszą być uważane za niebezpieczne dla ludności cywilnej.

Delegacja polska, wraz z francuską, włoską, hiszpańską i finlandzką, zbijając argumenty anglosaskie, stwierdziła defensywny charakter łodzi podwodnych, opierając się na przekonaniu, że postanowienia traktatu londyńskiego i przepisy prawa międzynarodowego będą szanowane.

STARA to prawda, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju... Ale tak dużego braku zaufania we własne siły i możliwości jaki obserwuje się u nas nazwać można bezprzykładnym. Niedawno drukowaliśmy artykuł o walucie polskiej, obecnie możemy zacytować opinję o złotym organu City londyńskiej, który pisze:

– Polska jest jednym z niewielu krajów w Europie, który zachował normalny system monetarny, a obrona polskiej waluty przed wzrastającą depresją gospodarczą jest godna podkreślenia. Bilans Banku Polskiego z dnia 20 kwietnia wykazuje, że pokrycie złotem i obcemi walutami wynosi 60 proc. obiegu pieniężnego. Korzystny bilans handlowy i brak oznak inflacyjnych zarówno ze strony Banku Polskiego, jak i skarbu państwa, przyczynią się do stabilizacji waluty polskiej.

Cóż na to wszyscy wątpiący i ci, którzy uznają tylko „wszechpotężnego dolara"?

Lotnik angielski J. Young dokonał na autożyro przelotu z Londynu do Kapłandu

Pochód radjofonji polskiej. W „kwaterze głównej“ radjowej Ligi Narodów w Genewie, opracowano w tym roku „wielką kartę“: Wprawdzie podobne „karty“ wydaje Międzynarodowy Związek Radjofoniczny co rok, ale karta tegoroczna różni się od poprzednich rozmiarami i układem treści. Jest to pracowicie ułożone sprawozdanie za lata 1926—1931 — rozwoju radjofonji światowej, podające główne składniki rozwojowe, a więc: stan liczbowy radjostacji nadawczych, wzrost mocy kilowatów, dynamikę radjosłuchaczy i abonentów, wreszcie niektóre stwierdzone cyfry przemysłu radjotechnicznego. Jest to niejako „spis ludności radjowej“ z podaniem ważniejszych szczegółów, dających pełny obraz w tej dziedzinie.

W rozdziale traktującym o Polsce „wielka karta genewska“ mówi m. in.: „Polsce przybyło w roku 1931 zgórą 60.000 słuchaczów radjowych. Jest to największy przyrost roczny w tym kraju od lat 5-ciu, a więc od roku 1927. Liczba słuchaczów radjowych w Polsce wzrosła 7-miokrotnie w stosunku do tego, co było w roku 1926, gdy zawiązywano organizację p. n. „Polskie Radjo“. Przyrost abonentów radjowych w Polsce, w warunkach tamtejszych jest objawem pocieszającym. Procentowy stosunek liczby abonentów do liczby mieszkańców kraju, przedstawiał się w końcu roku 1931 niemal jak 1:100. Trzeba jeszcze przyznać, że po wielkiej radjostacji polskiej w Raszynie, oczekuje się w świecie radjowym znacznego wzrostu liczby abonentów, zahamowanego jedynie przejściowo, zaostrzeniem się kryzysu gospodarczego w kraju.

Wykres genewski oblicza ludność Polski na 32.930.000 dusz w grudniu r. 1931. Liczbę abonentów radjowych zamyka w tym samym czasie cyfrą 310.214. W grudniu roku 1926 figuruje w tej samej rubryce polskiej wykresu genewskiego pozycja 46.114. Z zestawienia tych pozycyj wynika istotnie przyrost prawie — 7-krotny.

Program Stacji Warszawskiej od dn. 5.VI do 11.IV 32 r.

NIEDZIELA 5.VI.32

10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa, **12.15** Poranek z Filharmonji Warsz. poświęcony twórczości St. Moniuszki z okazji 60-ej rocznicy śmierci. Wyk. chóry Związku Gazowni, ork. Filharm Warsz. P. Maszyński, W. Lachman i J. Ozimiński (dyr.) oraz soliści: M. Karwowska (sopr), A. Bednarczyk (recytacje), A. Dobosz (bas), K. Wiłkomirski (wiolonc) i L. Urstein (akomp). W przerwie poranku pogadanka: „Robotnik i jego zainteresowanie zawodowe“—wygł. Wiceminister W. Jastrzębski, **14.00** Przemówienie z okazji tygodnia L. O. P. P., **14.15** Pieśni Moniuszki w wyk. M. Mokrzyckiej i Al. Michałowskiego, **14.30** „Czy masz pastwisko dla młodzieży?“ — prof. J. Rostafiński, **14.50** Pieśni Moniuszki (Dalszy ciąg), **15.05** „Wyciągnijmy naukę z tegorocznych przykrych doświadczeń gospodarskich“ — inż. W. Chmielecki, **15.25** Pieśni Moniuszki (dalszy ciąg), **15.40** Audycja dla dzieci: a) „Co się dzieje na świecie“ (Radjotygodnik), b) Opowiadanie dla dzieci p. W. Woytowicz - Grabińskiej: „Sen czy prawda“, **16.05** Audycja z racji „Dnia Spółdzielczości“ w Polsce. a) Tranmisja z Łodzi: Hymn Spółdzielczy w ukł. K. Prosnaka w wyk. Chóru Stow. Śpiew. im. Moniuszki pod dyr. K. Prosnaka b) pogadanka o „Zadaniach ruchu spółdzielczego w chwili obecnej“—wygł. dyr. Rapacki (Warszawa), c) Transmisja z Łodzi: Wiązanka pieśni żołnierskich p. t. „Żołnierska dola“ w ukł. K. Prosnaka w wyk. chóru, **16.45** „Garibaldi“ — prof. M. Handelsman, **17.00** Koncert popularny złożony z utworów Moniuszki, w wyk.: Ork. Filharm. pod dyr. J. Ozimińskiego i L. Robowska (fort), **18.00** „Wiadomości przyjemne i pożyteczne“, **18.20** Utwory Moniuszki w wyk. chóru „Echo“ pod dyr. Wł. Kalinowskiego (Wilno) i Repr. Ork. Pól. Państw. pod dyr. Al. Sielskiego (Warszawa), **19.35** Skrzynka pocztowa techniczna — p. W. Frenkiel **19.50** Transmisja z Teatru Wielkiego w Warsz.: opera „Halka“ St. Moniuszki. W przerwie I-ej p. W. Fabry odczyta rozdział ze swej opowieści o St. Moniuszce. W przerwie III-ej—Wiadomości sportowe, **23.10** Muzyka taneczna z płyt.

PONIEDZIAŁEK 6.VI.32

12.45, 15.10 18.40 płyty, **16.35** Komunikat Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków, **16.40** Pogadanka w języku francuskim—lektor L. Roquigny, **17.00** Płyty, **18.00** „Garibaldi a polska“ — dr. A. Lewak, **18.20** Muzyka lekka z kawiarni „Gastronomja“. **19.35** Prasowy Dziennik Radjowy, **19.45** Skrzynka pocztowa rolnicza—inż. W. Tarkowski, **20.00** Koncert popularny wyk. ork. Filharm. pod dyr. J. Ozimińskiego i L. Kmitowa (skrz), **22.00** Feljeton: „Przed premjerą“ — p. I. Dehnelówna, **22.15** Dodatek do Pras. Dzien. Radjowego **22.30** Koncert na 2 fortepiany w wyk. Rob. Casadesus **23.20** Wiadomości sportowe.

WTOREK 7.VI.32

12.45 i **15.10** Płyty, **15.30** Chwilka lotnicza, **15.40** Płyty, **16.35** Komun. Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków, **16.40** Odczyt: „Turystyka zbiorowa“ — p. J. Włodarkiewicz, **17.00** Popularny koncert symfoniczny. Wyk.: ork. Filh. zespół wokalny A. Comto-Wilgockiej, W. Łozińska (sopr), oraz J. Ozimiński i W. Raczkowski (dyr), **18.00** „Wielki post w ojczyźnie Proroka„ — prof. B. Richter, **18.20** Muzyka lekka w wyk. ork. P. R. **19.35** Prasowy Dziennik Radjowy, **19.45** „Listowne nauczanie rolnictwa“ (kursy koresp. im. St. Staszica) prof. St. Jankowski, **20.00** „Książka, jako panaceum“ —L. Rygier (felj. literacki), **20.15** Omówienie koncertu europejskiego z Paryża, **20.30** Koncert europejski z Paryża. Muzyka francuska. Wyk. ork. symfoniczna Pierre Monteux (dyr), Alex Cellier (organ) Maurice Merechal (wiolonc), Charpes Panzera (śpiew), **22.40** Wiadomości sportowe, **22.50** Muzyka taneczna.

ŚRODA 8.VI.32

12.45 i **15.10** Płyty, **15.35** Chwilka morska, **15.40** Program dla dzieci młodszych: a) „Jak jeż wystrychnął lisa na dudka“ — opowiadanie J. Wirskiego, b) „Listy od dzieci“ p. W. Tatarkiewicz, **16.05** Płyty, **16.35** Komunikat Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków. **16.40** Skrzynka pocztowa—dr. M. Stępkowski, **17.00** Muzyka lekka w wyk. ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego, **18.00** „Pokój w Tylży w r. 1807“ — prof. M. Zdziechowski (Wilno), **18.20** Muzyka taneczna z kawiarni Hotelu Europejskiego. Ork. W. Wilkosza, **19.35** Prasowy Dziennik Radjowy, **19.45** Skrzynka pocztowa rolnicza — inż. W. Tarkowski, **20.00** Stare piosenki Warszawy w wyk R. Boelkego. **20.35** Kwadrans literacki: Opowiadanie egzotyczne T. Nittmana p. p. „Wielbłądzia dusza“, **20.50** Koncert solistów. Wyk.: L. Boruński (fort.), J. Kamiński (Strz) i L. Urstein (akomp), **22.00** Muzyka taneczna, **22.25** Odczyt w jęz. niemieckim p. t. „Chopin i polska muzyka ludowa“ —prof. uniw. lwowskiego A. Chybiński (Lwów), **22.40** Wiadomości sportowe, **22.50** Muzyka taneczna.

CZWARTEK 9.VI.32

12.45, 15.10 i **15.35** Płyty, **16.35** Komun. Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków, **16.40** „Wśród książek“ — przegląd najnowszych wydawnictw—prof. H. Mościcki, **17.00** Koncert kameralny w wyk. kwartetu Dubiskiej, **18.00** Odczyt inż. A. Paprockiego p. t. „Warszawa przyszłości“, **18.20** Muzyka lekka z kawiarni „Adrja“. Ork. Millera, **19.35** Prasowy Dziennik Radjowy, **19.45** Komunikat rolniczy Ministerstwa Rolnictwa, **20.00** Muzyka lekka. Wyk. Ork. Filharm. Warsz. pod dyr. St. Nawrota i M. Janowski (tenor) akom. L. Urstein, **21.20** Audycja poświęcona twórczości Adolfa Dygasińskiego, **22.00** Muzyka taneczna, **22.40** Wiadomości sportowe, **22.50** Muzyka taneczna.

PIĄTEK 10.VI.32

12.45, 15.10 i **15.35** Płyty, **16.05** Audycja dla chorych. Transm. ze Lwowa. **16.35** Komun. Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków, **16.40** „Kamienie spadłe z nieba“ — dr. Józef Iwiński, **17.00** Koncert akademickiej orkiestry salonowej pod dyr. B. Karolini'ego, **18.00** „Kult słońca i wody“—dr. F. Walter, prof. U. J. (Kraków), **18.20** Muzyka taneczna, **18.35** Prasowy Dziennik Radjowy, **19.45** „Przegląd rolniczej prasy zagranicznej“ (Wilno), **20.00** Koncert symfoniczny ze studja. Wyk. Ork. Filharm. pod dyr. E. Młynarskiego i K. Wiłkomirski (wiolonc.), **20.55** Feljeton p. t. „Arabeski palestyńskie“—ks. W. Kneblewski, **21.10** Dalszy ciąg koncertu, **22.00** „O nowym zawodzie kobiecym“ — p. J. Lewandowska, **22.40** Wiadomości sportowe, **22.50** Muzyka taneczna.

SOBOTA 11.VI.32

12.45 Poranek szkolny ze Lwowa, **13.20** i **15.10** Płyty, **15.30** Wiadomości strzeleckie, **15.40** Słuchowisko dla dzieci najmłodszych p. t. „U jagodowego króla“— radjofon, według M. Konopnickiej przez B. Hertza, **16.05** Płyty, **16.35** Komun. Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków, **16.40** „Przegląd wydawnictw perjodycznych“, **17.00** Muzyka lekka w wyk. ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego, **18.00** „W morelowej stolicy“ – prof. J. Liwoczyński (Lwów), **18.20** Muzyka taneczna z restauracji „Cristal“, **19.35** Prasowy Dziennik Radjowy, **19.45** „Bieżące wiadomości rolnicze“ – p. J. Płatek, **20.00** Muzyka lekka w wyk. Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota, **20.55** „Na widnokręgu“, **21.10** Transmisja uroczystego apelu 30 płk strzelców kaniowskich z okazji święta pułkowego, **22.05** Koncert Chopinowski w wyk. J. Smidowicza, **22.40** Wiadomości sportowe, **22.50** Muzyka taneczna.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. ZADANIE
ul. plut. Stanisław Kolanek

W koło wpisać 31 wyrazów 6-cioliterowych o niżej podanem znaczeniu. Pierścienie, oznaczone strzałkami, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) ptaki zdrobniałe (w 3-cim przyp.), 2) bóg z mitologji greckiej, 3) ognie święte, 4) ptak domowy (w 3-im przyp.), 5) drzewo, 6) ryba (wspak), 7) okres czasu (w wojsku), 8) pora roku, 9) miejsce nisko położone, nizina (wspak), 10) uciecha—(inaczej), 11) sztuka, kawał, 12) uczynić—(inaczej), 13) sprzęt domowy (miękki), 14) gromadzi—(inaczej), 15) roślina olejodajna, 16) miasto w Wlkp., 17) wytwórnia piwa, 18) rodzaj glinki—(wyroby), 19) młody kot, 20) rzeka w Niemczech, 21) zwierzę ścierające przednie zęby, 22) gromada zwierząt, 23) jest przy instrumencie dętym i w kiszce samochodowej, 24) służy do golenia (bez 1-szej litery), 25) pieniądze obieg w Polsce, 26) port nad Bałtykiem w=b, 27) przepraszam w obcym języku, 28) wstaw „zgroza", 29) rodzaj obuwia—(liczba pojed.), 30) odpadki, 31) koń w młodym wieku.

2. LOGOGRYF
ul. sierż. E. Musialik

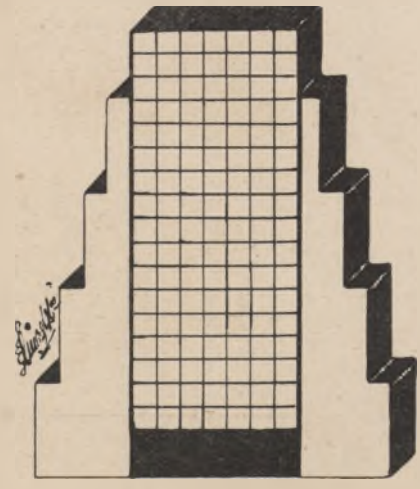

W kratki wpisać poziomo litery wyrazów o niżej podanem znaczeniu a wówczas, przy czytaniu pionowo, rząd środkowy da rozwiązanie, imię i nazwisko jednego z naszych szaradzistów.

Znaczenie wyrazów:

1) sztuka pisania i rysowania, 2) uniwersytet muzułmański, 3) roślina z rodziny liljowatych, 4) cyklon szalejący w okolic. międzyzwrotn. w porze deszczów, 5) smocze drzewo, 6) dawny instrument muzyczny, klawiszowy, 7) gatunek likieru zrobionego na pestkach brzoskwiń lub gorzkich migdałach, 8) gatunek czarnej chińskiej herbaty, 9) znawca piękna, sztuki, 10) mały spad wody, 11) przyrząd do badania wnętrza ucha, 12) zachwyt, marzycielskie uniesienie, 13) gatunek likieru słodkiego, owocowego, 14) rodzaj pozytywki, grającej z nut nakładanych, 15) zasłona okrywająca szyję i twarz po oczy u kobiet tureckich, 16) ruch falowy serca, 17) osoba — przedmiot przynoszący szczęście.

3 REBUS
ul. sierż. Wiktor Orlikowski

4. ZADANIE
ul. plut. Stanisław Kolanek

W półkole wpisać dośrodkowo 13 wyrazów o niżej podanem znaczeniu. Z każdego wyrazu 3 pierwsze litery, czytane od góry do dołu dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) instrument muzyczny, 2) huragan—(inaczej), 3) odczuwa ból, 4) utwór Reymonta (wspak), 5) wstaw—„pieści", 6) imię męskie (bez ostatn. lit.), 7) górna część czaszki, 8) przy karabinie do nałożenia broni bocznej, 9) rodzaj broni (bez 1-szej lit.), 10) z uszanowaniem, należycie np przyjmować, 11) chować się, ginąć (inaczej), 12) czasopismo wojskowe, 13) jedna z mniejszości narod. w Polsce.

5. ZADANIE
ul. plut. Michał Hladiuk

Kto odczyta napis na płycie?

Czas nadsyłania rozwiązań—3 tygodnie.

NAGRODY

2 do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr 17 „WIARUSA"

1. REBUS
ul. sierż. Wiktor Orlikowski

NIE MUNDUR ZDOBI ŻOŁNIERZA,
LECZ ODWAŻNE SERCE

2. LOGOGRYF LICZBOWY
ul. „Baloniarz"

1.			W	O	D	Ó	R					
2.					R							
3.			G	R	U	P	A					
4.		D	Ź	W	I	G	A	R	K	A		
5.			N	A	M	I	O	T	Y			
6.				B	Ę	B	E	N				
7.				K	L	A	P	A				
8.	W	I	A	T	R	O	M	I	E	R	Z	
9.				L	I	N	K	A				
10.				K	A	B	E	L				
11.	D	Ż	W	I	G	A	R	K	O	W	Y	
12.				W	O	L	N	Y				
13.	T	E	L	E	F	O	N	I	S	T	A	
14.		R	A	T	U	N	K	O	W	Y		
15.		S	Z	Y	K	O	W	A	C	Z		
16.				B	I	W	A	K				
17.		R	O	Z	R	Y	W	A	C	Z		
18.				Z	A	W	Ó	R				
19.				W	U	J	E	K				
20.			S	Z	P	A	G	A	T			
21.				T	A	B	O	R				
22.			O	B	S	Ł	U	G	A			
23.			B	A	L	O	N	E	T			
24.				L	I	N	J	A				
25.						N						
26.				D	Z	I	Ó	B				
27.					H	E	L					

3. KRZYŻÓWKA KOŁOWA
ul. sierż. Wiktor Orlikowski

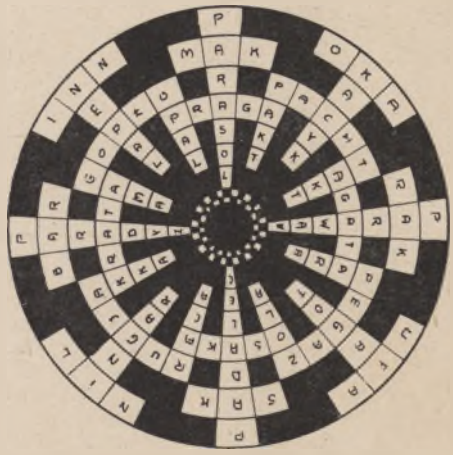

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 17 „WIARUSA" NADESŁALI:

3 zadań: sierż. Orlikowski W., kapr. Sawicki A., sierż. Kaczmarek J., plut. Szymko M., sierż. Koziorowski E., sierż. Czarnota W., sierż. Musialik E., st. sierż. Lipowski F., ogn. Socha L., st. ogn. Staszak F., p. Staszakowa H., st. ogn. Matuszak A.

2 zadań: plut. Kramer E., st. sierż. Aleksa M., p. Menchenowa J., kapr. Arkuszewski C., st. sierż. Rozwadowski K., sierż. Jabłonowski C.

1 zadania: plut. Danilewicz B.

NAGRODY

1. *J. K. Bandrowskiego:* Bitwę pod Konarami otrzymuje st. ogn. Andrzej Matuszak 23 p. a. p. Będzin.

2. *M. Dąbrowskiej:* U północnych sąsiadów otrzymuje st. sierż. M. Aleksa, Garnizonowa Izba Chorych, Kielce.

INFORMATOR

320. *„Zainteresowany Emeryt", Lublin.* —Około 18 lat na dzień 30 czerwca r. b., za co przysługuje 47,2 procent uposażenia posiadanego stopnia. Celem udowodnienia służby w b. państwie zaborczem, należy przedstawić oryginalne dowody, stwierdzające przebieg służby w b. państwie zaborczem, a w wypadku nieposiadania takich dowodów należy przedstawić dokładne zestawienie służby w b. państwie zaborczem, potwierdzone podpisami conajmniej 2-ch świadków wiarogodnych, którzy z nim pozostawali równocześnie w służbie, a których podpisy powinny być urzędowo stwierdzone. Świadkowie muszą dokładnie podać przebieg swej służby, celem stwierdzenia, czy istotnie pozostawali oni równocześnie w służbie z osobą, której przebieg służby stwierdzają.

321. *„Stały czytelnik", Brzeżany.* — Wniosek jest przygotowany do rozpatrzenia. Terminu nie znamy.

322. *W. W sierżant zaw., Kraków* — Nie przysługuje panu prawo ubiegania się o odznaczenie niepodległościowe, gdyż nie należał pan do żadnej organizacji niepodległościowej. Zasługi bojowe są wynagradzane odznaczeniami bojowemi.

323. *„Zainteresowany z 5 p. a. l", Lwów.* — *St. wachm. Heczko, Kraśnik* — *„Czwartak B" i sierż. Fijałkowski, Drohobycz,* — Życiorys jest. Wniosek—„w robocie". Czekać cierpliwie na wynik. Ponownych podań (wniosków) nie potrzeba.

324. *Chor. 51 p. p. Brzeżany* —U chorążego wynosi wysługa emerytalna około 28 lat na dzień 30 czerwca r. b., za co przysługuje 72,4 procent uposażenia czynnego w wymiarze, jak dla samotnego (więc bez dodatku na żonę). Wypadnie około 185 zł. W drugim wypadku wysługa emerytalna wynosi około 23 lat na dzień 30 czerwca r. b., za co przysługuje 59,2 procent uposażenia, pobieranego ostatnio w służbie czynnej. Wypadnie około 130 zł. Sierżant nabył już prawo do zaopatrzenia emerytalnego. Przerwy w służbie, zaszłe przed dniem 1 października 1923 r., nie stoją na przeszkodzie zaliczeniu poprzedniego czasu służby. Art. 85 ustawy emerytalnej obowiązuje w dalszym ciągu. Do okresu 15 lat, wymaganego dla uzyskania prawa do zaopatrzenia emerytalnego (roszczenie), zalicza się czas obowiązkowej czynnej służby wojskowej. Jest to doniosły przywilej wprowadzony dla wojska ostatnią nowelą do ustawy emerytalnej.

325. *Kapr. Zułma Roman, Łowicz* — Należy się odprawa w wysokości 6-cio miesięcznego uposażenia, gdyż do czasu służby, warunkującego wymiar odprawy, zalicza się także służbę w charakterze nadterminowego.

326. *Wachm. Trz T T., Krakow* — Wojskowi zawodowi, którzy przed wstąpieniem do służby w W.P. pełnili służbę w b. państwach zaborczych podlegającą doliczaniu do wysługi emerytalnej, powinni najpóźniej do 31 grudnia 1933 roku zgłosić swe prawa z tego tytułu i należycie je dokumentować. Przekroczenie tego terminu może być uwzględnione tylko wówczas, o ile samo zgłoszenie nastąpiło we właściwym czasie, a nieudowodnienie tej służby w wyznaczonym terminie wywołane było okolicznościami, niezależnemi od woli zainteresowanej osoby. Niezgłoszenie w powyższym terminie służby w b. państwie zaborczem, powoduje utratę prawa do zaliczenia tej służby do wysługi emerytalnej.

327. *Wachm. B. Dr., Druskieniki.* — Około 26 lat na dzień 1 kwietnia 1933 r., za co przysługuje 66,8 procent uposażenia, pobieranego ostatnio w służbie czynnej w wymiarze, jak dla samotnego. W obliczeniu uwzględniliśmy również służbę w K. O. P. (16 za 12 miesięcy). Przerwa nie wlicza się, natomiast czas służby w b. armji zaborczej przed przerwą wlicza się do wysługi emerytalnej. Prawo do roszczenia emerytalnego nabył pan. Nadesłane zaświadczenia są wystarczające, jednakowoż osoba z Poznania musi dodatkowo zaznaczyć, skąd znane jej są okoliczności o służbie pańskiej na froncie. Zaświadczenia należy przedstawić do D. O. K. z prośbą o zaliczenie służby w b. armji zaborczej do wysługi emerytalnej.

328. *Sierż. z 23 baonu K. O. P., Czortków* — Nazwę stopnia „zbrojmistrz" przewiduje nowa pragmatyka podoficerów i szeregowców jako równorzędną nazwie „chorążego".

329. *„Stały prenumerator S. J. z P. K. U."* Służba uprawniająca do roszczenia emerytalnego, liczy się panu dopiero od ponownego wstąpienia do wojska po przerwie w 1925 r. Od tej chwili musi pan mieć 15 lat nieprzerwanej służby. Wówczas dopiero zaliczy się całą służbę przed przerwą, która będzie miała wpływ na wysokość uposażenia emerytalnego, oczywiście pod warunkiem zwrotu odprawy. Do 31.VII 1934 r. nie nabędzie pan zatem prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Może pan prosić o przeminowanie na urzędnika. Jest to nawet wskazane, gdyż według ostatnich rozkazów M. S. Wojsk. służba zawodowa nie będzie panu przedłużona. W prośbie można zgłosić życzenia co do rodzaju stanowiska. Można prosić w każdej chwili. Prośbę należy przedstawić do Biura Pers. M. S. Wojsk. w drodze służbowej. Przysługuje panu prawo ubiegania się o odznaczenie niepodległościowe. Szczegółowe wskazówki w № 7 „Wiarusa" z 1931 r. Na kolejach są zarezerwowane stanowiska dla wysłużonych podoficerów zawodowych. Dysponuje temi stanowiskami Biuro Pers. M. S. Wojsk. Ogłoszone nie będą.

330. *Stanisław Mucha. Rohatyn* —Trudno radzić. Jest pan tak młody, że w wypadku zapisania się na politechnikę istnieją wszelkie dane, że pan do 25 roku życia ukończy studja. Do tego terminu bowiem będzie pan miał prawo do odroczenia (na wydziale mechanicznym lub elektrotechnicznym). Może pan także wstąpić w roku bieżącym na ochotnika. Przysługuje prawo wyboru rodzaju broni. Łączność może pan wybrać, samochodów nie. Podanie należy złożyć do P. K. U. niezwłocznie po uzyskaniu świadectwa dojrzałości. W łączności niema ulgi skrócenia służby wojskowej za II stopień p. w. Studjowanie na koszt wojska jest w tych warunkach niemożliwe. Stypendja wojskowe dla kandydatów na inżynierów wojskowych nie są jeszcze dla pana dostępne.

331. *„M. B.", Lwów.* — 1) Wniosek w sprawie odznaczenia niepodległościowego jest w toku rozpatrywania. Otrzyma pan zawiadomienie z komitetu. — 2) Około 19 lat na dzień 1 sierpnia 1933 r., za co przysługuje 49,6 procent uposażenia ostatniego pobieranego w służbie czynnej (wymiar samotnego).—3) Podanie w sprawie mieszkaniowej należy wraz z poprzednią odmową przedstawić w drodze służbowej do D. O. K. — 4) W sprawie wysługi lat należy czekać na ukończenie prac przez komisję. Dołączone zaświadczenia będą w tych warunkach prawdopodobnie uznane za dowody miarodajne. Decyzję wyda komisja.

332. *„S. J.", Lwów.*—Mogą starać się o odznaczenie niepodległościowe, o ile należeli do organizacji niepodległościowej.

333. *„E. K." Lwów.*—Nie przysługuje prawo ubiegania się o odznaczenie niepodległościowe.

334. *Sierż. Zając Jan, Lwów* — Może pan zwracać się tylko do związku. Zbadamy sprawę i przyspieszymy.

335. *„Stały prenumerator", Siedlce.* — Należy przyjąć, że pozostałe wnioski nie zostały uwzględnione. Czy odrzuciła je kapituła, czy też nie zostały one przedstawione przez D. O. K.—tego powiedzieć nie możemy.

336. *„Zainteresowany", Kowel* — Termin wydania zarządzeń w sprawie zmiany umundurowania nie jest jeszcze ustalony. Zmiany w pragmatyce są w opracowaniu.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: *Jan Emisarski*, mjr. dypl. Kierownik techniczny: *Wacław Szmogier.* Sekretarz Redakcji: *Jan Ignacy Targ.*

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedyńczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł; 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa Stare Miasto 11 *Klisze Zakł. Graf. B. Wierzbicki, Warszawa*